

12440/1905 № 12

21278/1905

MER 12.

Lwów — Grudzień 1905.

ROK III.

MORIAH

41

MIESIĘCZNIK

MŁODZIEŻY ŻYDOWSKIEJ

adres redakcyi i administracyi:
ul. Batorego 6.

adres w sprawach pieniężnych:
A. Sonne, ul. Alembeków 12.

PRENUMERATA:

Rocznie 4 kor., półrocz. 2.10 kor.
kwartalnie 1 05 kor.

Numer pojedynczy 40 halerzy.
Anonse oblicza się według miejsca
drobnym drukiem.

NUMER XII.

ROK III.

Tebet 5665.

Grudzień 1905.

Do naszych współwyznawców. a.

Akcyja szkolna w Galicyi a mło- Młodzież żydowska
dzież żydowska szkół średnich.

Juda Makkabi Maks Barber.

Współczesny dramat żydowski Ignacy Szipper.

Po pogromach Józef Mieser.

Pogrom a Żydzi Dawid Schreiber.

Co przyniesie rewolucya rosyj-
ska proletaryatowi żydowsk. Samuel Biechtig.

Z życia żydowskiego.

Od Redakcyi i Administracyi.

LWÓW 1905.

DRUKARNIA UDZIAŁOWA, KOPERNIKA 20.



„Leopolia“ pierwsza galic. fabryka
wyrobów papierowych

Haendel i Silberstein, we Lwowie

wyrabia następujące przybory:

wszelkie zeszyty szkolne, bloki i zeszyty
rysunkowe, notatki (kompedya), praeparacye,
teki, szkicownice itd.

Młodzieży szkolna! Kupujcie co kraj wytwarza!

W handlach papieru, żądajcie wyłącznie tylko powyższych wyrobów,
nie przyjmujcie innych.

Wszystkie nasze wyroby zaopatrzone są w markę ochronną „Lew“.

Skutki nadużyć niszczą-
cych zdrowie, jak
pewno i trwale usunąć,
poucza jedynie w licznych
wydaniach rozpowszechnio-
na już książka ilustrowana:

Dra Reiau'a
Ochrona własna

Cena wydania polskiego 2
kor., niemieckiego 4 kor.,
Tysiące znalazło w niej
objaśnienie swych cierpień,
a za użyciem kuracyi w
książce tej zaleconej zu-
pełne uzdrowienie. Za na-
desłaniem franco należy-
tości otrzyma się książkę
w kopercie franco przez
Verlags-Magazin, Leipzig
Neumarkt 21.

Zakład introligatorski

E. Kupfera

we Lwowie, ul. Krakowska 5.

wykonuje wszelkie prace, wcho-
dzące w zakres introligatorstwa,
jakoto: ozdobne oprawy książek,
złote napisy i passepartouts.

Już wyszedł

ROEZNİK ŻYDOWSKI

na rok 1906

który mimo zwiększonego formatu,
powiększonej części artystycznej,
w specyalnej drukarni wykonanej
i obfitej części redakcyjnej

kosztuje tylko 1 K 20 hal.

W skład części redakcyjnej wchodzi na-
stępujące artykuły:

Ben Izrael: Pogromy. — Adolf Stand-
Nossig. — Marek Scherlag: Lea. —
Franciszek Stöckl: Perez jako nowe-
lista. — I. L. Perez: Nowele. — Maks
Bienenstock: Stanowisko kobiety w
współczesnem żydostwie. — Z. F. Fin-
kelstein: De profundis. — S. L. Le-
genda. — Szulem Asz: Sobota w mia-
steczku. — Dr. Samuel Rapaport:
Przyczynek do psychologii chasydyzmu
— Szulem Aleichem: Rabczyk. — W.
E. Pordes: Golus. — Majer Bałaban:
Herc Homberg. — Herman Blumenthal:
Drogami życia. — E. M. Lipschütz:
Raszi. — Alfred Nossig: Wygnanie
Żydów. — Leon Kellner: Aforyzmy. —
Henryk Vogl: Mojżesz. — Meier Weiss-
berg: Józef Kohn Zedek. — Zyg-
munt Naumberg: Wilhelm Wachtel.

Na część artystyczną rocznika składa-
ją się ozdobnie wykonane ilustracye:
Oskara Aleksandrowicza, Leopolda
Got lieba, Henryka Hochmana, E. M.
Liliena i Wilhelma Wachtla i i.

Oktadki

do roczników „Mori“ za rok 1903, 1904 i 1905 sprzedaje
Administracya „Mori“ w cenie 70 h. za egzemplarz, z prze-
syłką pocztową 80 h.



„Do naszych współwyznawców!”

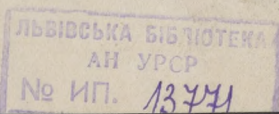
Na niebie dzieją się cuda i znaki. Duch boży zstąpił między ludzi i ożłodził. Ziemia drży od łoskotu, padoł płaczu wstrząsa się od uderzeń a duch czasu kroczy naprzód.

Na ziemi dzieją się cuda i znaki. Barbarzyński Azyata, patoryotyzmu i poświęceń wawrzyny zbiera na polach mandżurskich, wprawia w zdumienie świat cały swym bohaterstwem, co gardzi śmiercią i życie przemaga, łamie najpotężniejszego na świecie wroga, zaborcą dzicz cywilizowanej Europy, odpierając niby garstka nieśmiertelnych Hellenów, krociowe zastępy napastników.

I oto nowe cuda, nowe znaki: przeciw ugrunтованей krwi i bezprawiem potędze tyrana zrywa się burza. Wszystko, co wolne, wielkie i szlachetne porywa się do walki.

A w pierwszych jej szeregach staje naród wydziedziczonych, wyklętych, naród żydowski.

Naród żydowski, jak ongiś przeciw przemocы greckiej i rzymskiej, podniósł się do walki. Do walki na śmierć i życie. I w walce tej padły tysiące. Krew to bohaterów, krew męczenników, krew święta, przelana w obronie najświętszych ideałów ludzkości: wolności, sumienia i życia...



Żydzi dowiedli raz jeszcze, że nie wymarła w nich wielka, urągająca wiekom moc poświęceń, wstrząsająca i porywająca tłumy potęgą uczucia, buntującego się przeciw zwyrodniałej autokracji, przeciw butnej oligarchii satrapów, czy nazwiskiem ich Apolonius, czy Neudhard, Gorgias czy Kaulbars.

A że legli na polu walki, przeto cześć ich pamięci. Świętą będzie w sercu naszego ludu, na wieki wyryta w historii jego cierpień. Z niej rodzić się będą nowe czyny, z tej krwi powstaną mściciele.

Żydzi dowiedli raz jeszcze, że potomkowie wolnych Mabeów nie ugną karku pod jarzmo niewoli despoty, czy nazwisko jego brzmi Antiochus Epifanes, czy car Mikołaj II. imperator Rosyi.

Synowie wolnych umieją żyć jak wolni, ale też umrzeć potrafią, jak wolnym przystało...

I oto co powiada profesor uniwersytetu berlińskiego Żyd Oppenheimer. »W nich była stal« Szlacheckim narodem byli przodkowie, szlacheckiem, cokolwiek dziś jeszcze do Żydostwa należy. Gdyż szlachtą być znaczy chyba nic innego, jak pochodzić od szlachetnych. A każdy, który się dziś jeszcze Żydem zowie, może, bez zastanowienia, szczycić się tem o swych przodkach, że byli szlachetni: gdyby choć jeden z nich ugiął się przed nieprawą siłą, gdyby choć jeden z nich wszystkich za swobody i dobrobyt, za stopień i tytuł, za zaszczyt i przyjęcie w grono ludów gospodnich był poświęcił swe przekonanie, nie byłby ich wnuk Żydem. Tak imię Żyda jest dziś najpewniejszym i najstarszym dokumentem szlacheckim świata!« *)

Śmiercią straszną wśród mąk wyszukanych okupowali Żydzi i okupują wyznanie swej wiary niezniszczalnej w etyczną siłę całego człowieczeństwa, zamknięte w słowach: שמע ישראל ד' אלוהינו ד' אחד

* * *

»Słyszycie, iż mówią Cyganie i Żydzi i ludzie z duszą cygańską i żydowską: tam Ojczyzna, gdzie dobrze«. A. Mickiewicz.

I w chwili, gdy krew żydowska, kiedy wszystko, co w jakim takim związku pozostaje z Żydostwem, burzy się i kipi na samo wspomnienie Odessy i Kijowa i tych stukilkudziesięciu

*) Vide: Ost u. West nr. 11 »Die russischen Judenmorde«.

miast, w których rżnięto pod osłoną państwa — „naszych współwyznawców« — w chwili, kiedy zgroza owych wypadków ściska pierś bolem niewymownym, wytrąca pióro z ręki, — w chwili takiej urządziła młodzież nasza nabożeństwo żałobne za poległych w r. 1830/1 powstańców, w chwili takiej pojawia się manifest assymilatorów.

W świątyni bożej, naszej ostoji jedynej, gdzie zbór i ogół żydowski od wieków zamierzchłych czci Boga swego, z nakrytą głową i sercem otwartem, zaaranżowano nabożeństwo. Na nabożeństwo to sprowadzono pod przymusem szkolnym i nadzorem profesorskim młodzież żydowską, młodzież syońską. Na odkrycie czapek odpowiedziano okrzykiem »hańba«, na pieśń polską pieśnią syońską »Od loh awdach thikwatejnu«.

Ten błahy zresztą fakt demonstracji, wywołanej przez samychże aranżerów, którzy wybrali nadto chwilę możliwie najmniej szczęśliwszą do święcenia obchodu listopadowego, rozdmuchany został przez nich i gadzinową ich prasę do znaczenia zamachu stanu na szczeropolskie uczucia śpiewającego z polecenia kahału chóru i nielicznych aranżerów, zamachu na wolność ich sumienia.

Nie wypierając się tedy zgoła tego, że rzucanie kartek było przez robotnicze stowarzyszenie przygotowane, bronimy ich jednak p r z e d n a p a ś c i ą, jakkolwiek i my jesteśmy zdania, że „bożnica nie jest miejscem.... do załatwienia rachunków partyjnych«. Tylko, że to nie był rachunek, ani też znowu »wynik czysto zwierzęcych, dzikich, podburzonych instynktów« ale wpływ takichże samych „najwznioślejszych i najgłębszych strun duszy ludzkiej« i obrażonej w tym wypadku dumy narodowej, — rachunkiem zaś mógł być tylko dla tych, którzy tak o tem piszą, w każdym razie nie rachunkiem partyjnym ale n a r o d o w y m !

Dla narodu, któremu współcześnie »mordują« tysiące braci i siostr w strasznej beznadziejnej walce, nie pieśń polska, ale pieśń syońska była »ukojeniem zbolałych serc«, a oplakiwanie bohaterów z r. 1830/1 wydało się gorzką ironią, urąganiem jego bolowi.

A potem następuje słynny manifest assymilatorów i tylko 3 radnych żydowskich zdobyło się na odwagę, by odmówić swego podpisu na wstrętnym paszkwilu, obrachowanym na podjudzenie przeciw nam całej opinii chrześcijańskiej.

Wypadałoby na wstępie zapytać, co ci panowie z nami współwyznają? Ilu z nich zna dziesięcioro przykazań i czy jest z pośród nich choćby jeden, któryby je wszystkie wypełniał?

Narodu nie uznajecie a wiary nie macie, i skąd wam rozstrzygać o przyszłości Żydostwa?

Na niebie dzieją się cuda i znaki. Reforma wyborcza się zbliża. »Czarna sotnia barbarzyńców, ta publiczność z tylnych rzędów,« ta masa żydowska gotowa przyjść do głosu, strach pomyśleć, co by wtenczas się stało z naszymi orędownikami, zaszańcowanymi za niesprawiedliwym i reakcyjnym systemem wyborczym w naszych gminach wyznaniowych, — strach pomyśleć co by się stało, gdyby i we Lwowie i na prowincyi poruszył się tłum i gdyby i tu spróbował pohulać... Strach, strach... ma wielkie oczy i chodzi między ludzi...

Lecz wróćmy do odezwy. Stwierdzamy, że — jakiegokolwiek jej motywy, czy wspomniana dwusieczna obawa, czy inne podobnie wzniosłe pobudki — jest samo wystąpienie starej gwardyi asymilanckiej, w chwili obecnej tak rzadkim objawem solidarności tych panów ze swymi współwyznawcami, że choćby dlatego zasługuje na naszą skupioną uwagę.

I my wszak ciekawiśmy wiedzieć »co kto o tych zajściach sądzi«. I nie tylko o tych zajściach w templu, ale o tych zajściach wszystkich w życiu naszym, których słabym, erupcyjnym wybuchem i wyrazem stało się zajście w templu, tych wszystkich zajściach które się składają na ten obraz nędzy i brudu, który nazywamy pospolicie życiem Żyda galicyjskiego.

I nie dziwiliby się, ani oburzaliby się tak dalece »tutejsi panowie« z odezwy na tę »jakąś czarną sotnię« barbarzyńców«, która prze ich ku drzwiom świątyni, gdyby częściej przychodzili do tej świątyni, i stykali się z tymi swymi współwyznawcami i popracowali nieco nad podniesieniem kulturalnem tej »czarnej sotni«.

Wszak oni z chlubą mówią o tem, że im powierzonom było dotychczas prowadzenie wszystkich zakładów wyznaniowych, kulturalnych i filantropijnych a naraz są tak strasznie przerażeni i naraz odkrywają takie »rzeczy potworne«.

O, źle jest z waszemi owieczkami, wy orędownicy... Przychodźcie częściej do nas i starajcie się nas zrozumieć. Wszak »tout comprendre c'est tout pardonner«.

Ta sama walka, która w duszy naszej się rozegrała, ta sama walka rozegrała się w bożnicy, powtórzy się jeszcze tysiąckroć w życiu i skończyć się musi zwycięstwem naszym.

I oto manifest wspomniany to już nie jest odpowiedź z powodu demonstracji dana syonistom, ale uzasadnienie programu, to nie widzimi się tego lub owego ale słuchajcie i dziwcie się, to program assimilacji.

Czy słyszeliście już kiedyś o takim stworzeniu? Program assimilacji! I nie tylko program, ale jest i uzasadnienie! Wspólność doli i niedoli, czyli »wspólność sentymentów«, walka ze wspólnymi wrogami czyli wspólność interesów! Trudno bowiem policzyć zwroty stylistyczne, stanowiące dorobek »myśli« tych panów jakoto: ogół stosunków, od »których warunkuje się byt jego i potomstwa«, »te same fizyczne, klimatyczne i wychowawcze warunki bytu«, „jednakie siły przyrody i zawarunkowane przez nie duchowe« poczytać za argumenty, kilka słów wystarczy do ich zbicia: właśnie dlatego, że ten ogół stosunków, od których warunkuje się byt nasz i potomstwa, że te stosunki »fizyczne« są wszędzie takie same, więc choć one warunkują nasz byt to jednak nie zrobiły z nas i nie robią z nas narodu, żyjącego 2000 lat w tułaczce i gościnie u wszystkich narodów tej ziemi — kontuszowców, nie przenicują naszej duszy i nie zmieniają istoty.

Że stosunki wychowawcze i ekonomiczne są te same to oczywiste kłamstwo i mogli to napisać tylko ignoranci lub łgarze: niema Żyda analfabety, gdyż każdy Żyd, choć z pewnością nie wszyscy podpisani na odezwie — umie czytać po żydowsku, w kraju, w którym jest 64% analfabetów, natomiast jest antysemityzm w szkołach i w życiu, który wychowaniu naszemu nadaje całkiem specyficzny kierunek!

Stosunki ekonomiczne: sposób zarobkowania i gałęzie zarobkowania są również zasadniczo różne, o czym świadczy skład naszego proletariatu zarówno jak i mieszczaństwa wytworzony historycznie pod wpływem systematycznego ucisku ekonomicznego jakoto niedopuszczanie do nabywania ziemi, do urzędów, bojkotu żydowskich rzemieślników i kupców, stosowania ustawy o spoczynku niedzielnym etc, Najsilniejszym argumentem są chyba stosunki klimatyczne, które rzeczywiście swoją ciągłą zmiennością są poniekąd symbolem polskości moźeszowego wyznania, co z szybkością wiatrów się tworzy, puszczając w ruch wiatraki »pracy społecznej i narodowej.«

A więc pozostaje: wspólność doli i niedoli, wspólność interesów i wspólność sentymentów; słuszną nazwę autorowie wyzna-

leżli dla swego uczucia, nazywając je sentymentem, dla liczonych wyjątków z pośród tych pół wyproszonych a pół wymuszonych podpisów jest polskość nie czcym dźwiękiem, ale głęboko odczuta potrzebą, dla większości z nich jest „geszeftem“ uprawianym cynicznie, którego koszta płacą reprezentowani przez nich »współwyznawcy«. Twierdzimy, że ci ludzie są kuglarzami politycznymi najgorszego gatunku, ludźmi wyzutymi z etyki i uczucia. Gdyż istnieje tylko jedna etyka i oto pytamy:

Gdzieżeście wy byli, wy orędownicy ogólnych spraw naszych, gdy tłumy braci naszych, gnanych srogim biczem nienawiści, niosła fala za ocean, gdzieżeście wy byli, gdy nędzarze — wasi współwyznawcy — z Rumunii i Rosyi przeciągali budząc nawet u obcych litość i współczucie? Wskażcie na wasze czyny, przeliczcie datki, wykażcie, gdzie była wówczas wasza publiczna dobroczynność, tylekroć zachwalana w manifeście?

A teraz wobec katastrofy rosyjskiej, czy choć jeden z tych mameluków się poruszy, czy choć jeden z potentatów naszych wyruszy się do Brukseli, by tam pomyśleć nad losem tych nie-szczęśliwych?

Wszak wspólność naszej niedoli jest dziełem czystego przypadku a o ile była wytworem procesu historycznego, to ten proces oznaczał dla Żydów to, że z gorzkiej konieczności Żyd dał się użyć jako narzędzie ślepe w rękę szlachty i starosty.

A jeśli mówicie o tem, że »lach, żyd, sobaka, psia wiara odnaka«, to raczej psia wiara odnaka, która pozwala Żydom w Galicyi być Polakami w Poznańskim Niemcami a Moskalami w Królestwie!

Czyż rzeczywiście niedola nasza i niedola Polski się kryją, czy rzeczywiście współczują Polacy z nami głęboko, gdy biją Żydów, nie tu w Galicyi, w Chodorowie, w Nowym Sączu, Zabłotowie i t. d. ale gdy ich bije wspólny nasz wróg, carat rosyjski?

I czyż mają sługusy czoło mówić o wspólności interesów w kraju, gdzie żyjemy tylko pod ochroną rządu austriackiego, gdzie uchwalone przez parlament w r. 1867, równouprawnienie przyjęto z wielką niechęcią w Sejmie a w praktyce zupełnie uchylono?

W kraju gdzie zamknięto dla nas szczerlnie dostęp do wszelkich urzędów autonomicznych, wydziału krajowego, magistratów, kasy oszczędności i tylu innych instytucyi, gdzie Polacy są panami? Wszak o asymilacji prawią tylko Żydzi, Polakom jest ona »sympatyczną«, ale także tylko do czasu, gdy nas potrzebują!

Taka to jest wspólność interesów!

»Społeczność żydowska.... bierze udział we wszystkich dziedzinach narodowej pracy i nie ma prawie żadnego pola tej pracy, na którejbyśmy nie widzieli objawów żydowskiego współdziałania i żydowskiej gotowości do niesienia ofiar«.

A przecież równouprawnienie jest dopiero warunkiem nieodzownym dla każdej asymilacji dobrowolnej i szczerzej, wszak mieliśmy tego dowody w asymilacji narodowej na Węgrzech, w Anglii i Ameryce. Ale też tam asymilacja była dążeniem całego społeczeństwa, które wyższe ponad przesady żydożerczych i klerykalnych prądów widziało w Żydach czynnik wielce obywatelski. U nas społeczeństwo polskie potępia separatyzm, które samo wytworzyło, a głaszcząc asymilatorów, jako posłusznych najmitów, oburza się na syonistów a nie cieszy się szczerze asymilacją. To też z drugiej strony nasza asymilacja to nic jeno wstrętne frymarka uczuciami, to fałszerstwo opinii publicznej, to szacherka sumienia, to handel żywym towarem t. j. narodem żydowskim. Było może grzechem dawnej Rzeczypospolitej polskiej, że nas nie spolszczyła, ale konsekwencji tego stanu rzeczy odrobić nie podobna »Die Verkleidung gilt auf dem Markte der Geschichte nicht« powiada Ferdynand Lassalle.

A ucisk nasz obecny, to nie ucisk chłopą; chłopą nie uciska pan dlatego, że nosi siermięgę i jest chłopem t. j. rolnikiem, ale wyzyskuje jego niemoc ekonomiczną, a Żyda nienawidzą i gardzą nim, bo jest.... Żydem! Wszak dziś panowie nie chcą ziemi sprzedawać Żydom, by nie przeszła we »wrogie ręce«. Tak wygląda nasza wspólność sentymentów i wspólność interesów!

Alie mimo to daleką jest od nas wszelka myśl wroga wobec narodu polskiego, którego nie identyfikujemy z głosami prasy. Wiemy, że społeczeństwo polskie przechodzi ciężkie chwile w zaborze rosyjskim i pruskim i współczujemy z niem serdecznie a żywimy jedynie największą pogardę dla tego organu i tego stronnictwa, *) które miało tę czelność zhańbić pamięć współczesnych bohaterów polskich i rewolucjonistów w walce o wolność Królestwa polskiego, zbryzgać jadem niskich swych zamysłów jedyny odłam społeczeństwa polskiego, który dziś walczy pod zaborem rosyjskim, w walce kżzepli swe siły

*) Vide również »Naprzód« stanowisko Daszyńskiego w sprawie rewolucji w Królestwie!

i żywi ducha bohaterskiego Polski, odziedziczonego po powstańcach z r. 1830 i 31.

Jakżeż uderza nas pokrewieństwo duchowe między panami ze »Słowa Polskiego« a autorami odezwy!.... Zaprawdę wart Pac Pałaca, a pałac Paca....

Między Polakiem a wrogiem polskości jest przestrzeń ogromna, która się jednak nie mieści w ciasnych głowach autorów z odezwy.

Zaizut, że jesteśmy wrogami narodu polskiego odpieramy ze wzgardą i dumą i odpowiadamy, że godny on jest denuncyatorów i fagasów »Słowa Polskiego«, ale niegodny nas, odpowiadamy, że tylko kto ma cześć dla własnych świętości; kto współczuje z bólem własnego, najniezwyklejszego z narodów, może uczcić i ma prawo hołd złożyć bohaterom polskim!

Kto zaś zmienia chorągiewkę jak rękawiczki, temu obce są wszelkie ideały. Oszukuje sam siebie, albo siebie i drugich, kto prawi o polskości mojżeszowego wyznania.

Mojżeszowe wyznanie, księgi proroków mówią o tem, że wszystkie narody przestaną być narodami, a Żydzi narodem zostaną: w dniu, w którym na Synaju dane zostały przykazania narodził się naród żydowski powiada biblia, a tradycje żydowskie, które kalacie wspominając o nich, zakazują nie tylko odchyłać czapki w świątyni Jahwe, ale kazać zwracać się na wschód przy modłach i oczekiwać wybawienia!

Wy świętoszkuwie! Asymilację jako program własnych ambicji zdołamy zrozumieć, choć rozumiejąc ją, musimy potępić, ale asymilicyja jako program dla całego ogółu żydowskiego jest utopią, stokroć fantastyczniejszą, niż nasze »fantasmagorye przyszłości nigdy nieziszczalne«. Choćbśmy nigdy nie uzyskali autonomii politycznej to przecież w Palestynie, w kraju ojców i w języku ojców, żyje dziś i rozwija się plemię wolnych i dumnych Żydów.

My nieroby polityczne tchórzom i zdrajcom, wodnistym politykom i prorokom małego ducha na przekór stworzyliśmy nowy typ nowoczesnego Żyda-bohatera, co za żydostwo krew swą przelać gotów, stworzyliśmy ludzi tej miary, jak Herzl, jak Zangwill skupiliśmy wszystko, co myśli i czuje w żydostwie, daliśmy nową treść, życie, mamy organizację i bank kolonialny i fundusz narodowy, my »nieroby«, my »paupry«. A wy? Kogoście wy wydali z waszego łona, jakich myślicieli, jakich artystów,

jakich ludzi czynu, gdzież trybut złożony przez was, na ołtarzu cierpień naszego narodu? Zadowoleni, syci, zamknięci w sobie dławicie wszelką myśl wolną, zabijacie uczucie i zbijacie pieśniadze.

Rezultaty waszej pracy — to ucisk i emigracja pozostawionych łasce losu nędzarzy żydowskich, to niezadowolenie inteligencji i kupiectwa, to upadek ekonomiczny i socyalny, to upadek ducha, to zanik wszelkiej etyki obywatelskiej wśród Żydów.

Nagonka na nauczycieli syońskich, wypieranie hebrajczyzny, denuncyacja i fałsz, oto wasza broń. Ale sumienie narodu żydowskiego obudzi się.

Obudzi się lew Matatya i powoła swych synów do walki. Młodzież rozstrzygnie. Ta młodzież, której przed napaściami bezczelnymi ani słowem nie ujął się nasz »reprezentant« w Sejmie dr. Löwenstein, ta młodzież, którą denuncyujecie, ta młodzież, której chcecie wyrzucić resztki uczucia żydowskiego, ta młodzież, która w ciężkiej »szkole« życia nauczyła się więcej historii od was, — ona w obliczu historii martyrum wiekowego wśród walk i stosów odbytego, da wam odpowiedź, godną potomków Makabeuszy: Hellenistom wypowie wojnę, oprze się o własny naród i nie spocznie, aż padnie Akra, aż runą kahały, ta ostatnia ostoja zbankrutowanej polityki asymilacyjnej a wtedy nowa zorza zabłyśnie biednemu naszemu ludowi!...

. »Karawana kroczy naprzód. . . .

Wierzymy, że dojdzie celu. Po drodze spotkają nas zapewne niepowodzenia i ofiary, lecz nie żal nam tego. Żal nam biednych zbłąkanych synów naszego ludu, którzy w chwili ogólnego nawrócenia wytrwali przy obcych bogach. Żal nam tych często zdolnych i dobrych ludzi, którzy przecięli nić łączącą ich z narodem, a teraz błądzą sami mrożeni chłodem innych narodów.

Nad ich losem wyrzeknie matka Syonu, nad ich męką, ciche tklive słowo przypomnienia.

O! matko po sześćkroć zabita! kiedy wstaniesz ze snu, kiedy znów zasiądziesz nad łanami zbóż, wśród zielonych borów, a w chwili odmłodzenia przypomnisz sobie długą zmorę śmierci, straszne widziadła męczeństwa — nie płacz matko moja! nie płacz nad onymi, którzy polegli w imieniu twojem na rodzinnych lub zamorskich niwach. Choć sępy i wilki rozdarły im zwłoki, oni szczęśliwi! — Ani płacz nad tymi, którzy wśród katów w głuchych umarli podziemiach — choć im kaganiec więzień jedyną

gwiazdą, choć im twarde słowo ucisku. ostatniem na ziemi pożegnaniem było — oni szczęśliwi! — Ale uroń łzę litości, o uroń łzę, matko moja! nad losem tych, których rozum blichtrami fałszu złudził mordercy twoi, nie mogąc serc ich oderwać od ciebie, przemocy rozkazem. — Oni, matko! oni więcej wycierpieli niż reszta synów twoich. — Omylone nadzieje jak noże przeszyły im piersi, w okręgu ich ducha odbyło się tysiąc walk nieznanych i krwawszych od bitew, co grzmiało w obliczu słońca chrzestem stali i łoskotem dział. — Widmo twoje służyło im za cień własny; lśniące oczy wrogów sprowadzały ich pochyłością łodu ku głębi zimna wiecznego, a na każdym urwisku zatrzymując się, płakali za tobą! — Aż serce wyschło im z tęsknoty, aż wychudły im ręce i nogi w niewoli bezwidomych kajdan — i stali się jako trupy żyjące, sami wśród nienawistnego ludu, sami w domach własnych, sami jedni na szerokiej ziemi! — Matko moja! ty nad dolą ich, ty nad męką mąk wyrzeknij ciche słowo przepomnienia! (*)

a.

Akcya szkolna w Galicyi a młodzież żydowska.

Już od dwóch miesięcy uważamy wśród galicyjskiej młodzieży szkół średnich wszelkich odcieni politycznych i narodowości jakiś gorączkowy ruch.

Pod wpływem wypadków w Królestwie powstała pierwsza »postępowa« część młodzieży polskiej i wskazawszy w swej odezwie na zło ogłupiającego systemu klerykalnego w dzisiejszych szkołach średnich, zażądała zmiany systemu nauczania w duchu postępowym. Wykazawszy, że leży w interesie rządu utrzymanie stanu dotychczasowego, że społeczeństwo kwestyą szkolną prawie wcale się nie zajmuje, wzywa autor tej odezwy młodzież szkolną wszelkich wyznań i partyi, by przystąpiła do akcji celem »odrodzenia szkoły średniej w Polsce«. Odezwa ta wywarła na większość młodzieży galicyjskiej wielkie wrażenie i zainicjowała cały szereg zgromadzeń i dyskusyi na temat żądań w niej postawionych. Wszechpolscy gimnazjaliści poczuli się jednak w obowiązku natychmiast zaprotestować przeciwko jakiegokolwiek akcji, któraby wyszła z łona samej młodzieży; wywేశyli w odezwie nawoływanie do strejku gimnazjalnego a broniąc swego klerykalnego loja-

*) Dr. Dawid Malz. Odpowiedź syonisty na głos antysyonisty r. 1896.

lizmu nazwali cały ten ruch dzieciństwem i zarzucili jego pro-wodyrom warcholstwo. »Wśród agitatorów w jednym szeregu idą obok swojskiego warchoła i syonista i rusin« piszą w swej ode-zwie, choć syoniści wcale się jeszcze w tej sprawie wówczas nie wypowiedzieli. Mimo tego jednak ruch rośnie i wzmacnia się; co-raz trzeźwiej omawia się postulaty, które postawić i jasno wyra-zić należy i coraz gruntowniej omawia się sposoby i drogi, wio-dące do spełnienia żądań i zawartej w nich zmiany dzisiejszego systemu szkolnego.

Jakie stanowisko w tej akcji mamy zająć my, młodzież na-rodowo-żydowska? Radzą jedni: »Nie mieszajmy się wcale do tej kwestyi! Ruch zapewne wkrótce osłabnie i całkowicie upadnie, nie przynosząc młodzieży żadnej korzyści, a sfery nauczycielskie obwiniają potem — jak to zwykle czynią — Żydów i zarzucają nam znowu psucie i dezorganizację młodzieży«. Z sądem tym nie wolno się nam liczyć. Nie wolno się nam liczyć, choćby dlatego, że większość młodzieży naszej nań się nie zgadza i wymaga od nas określenia naszego stanowiska w tej sprawie, aby wiedziała, jak jej postąpić należy w każdym poszczególnym wypadku; dalej dlatego, ponieważ nie możemy się oddzielić od walczącej mło-dzieży gimnazjalnej innych narodowości, gdyż ściągnęlibyśmy tem na siebie odium nie tylko naszych kolegów, ale nawet i le-pszej części nauczycielstwa i społeczeństwa. Przytem mamy teraz sposobność do wypowiedzenia naszych żądań, my, jako młodzież narodowa a przede wszystkim — i to zaznaczyć musimy z naci-skiem — i my również a może przede wszystkim my nie jesteśmy zadowoleni z dzisiejszego sy-stemu szkolnego, który zabija w młodzieży na-szej wolną myśl, znieprawia i demoralizuje ją miast podnosić i kształcić.

Faktem niezaprzeczonym jest, a na to zgadzają się wszyscy: i młodzież i społeczeństwo i rząd i nauczycielstwo, że dzisiejsza szkoła wcale nie spełnia swych zadań i że wszystkie żądania po-dnoszone w najrozmaitszych odezwach, jak: wolności sumienia i przekonań w szkole, poszanowania godności osobistej ucznia w szkole, prawa organizacyi samodzielnej, usunięcia opieki poza-szkolnej i systemu policyjnego w szkole, bezpłatnego nauczania i t. d. — są słuszne i powinny jak najprędzej być uwzględnione. jeśli ma ustać dzisiejsza nienawiść ucznia do szkoły, która unie-możliwia wszelką naukę a szczególnie wychowanie, które szkolni-

ctwo dzisiejsze dać chce uczniowi. Dzielnie postępuje również bez wątpienia młodzież polska, gdy dzisiaj wszczyna walkę o unarodowienie szkoły średniej i punkt ten wysuwa na czoło swych żądań.

Wobec wszystkich tych postulatów nie wolno zachować się nam obojętnie, szczególnie, gdy one zmierzają do zupełnego przekształcenia dzisiejszej szkoły, w czem przecież i my jesteśmy zainteresowani.

Chcemy więc zaznaczyć, że będziemy razem z całą młodzieżą galicyjską walczyli o zmianę dzisiejszego systemu szkolnego; że razem z nią dążyć będziemy do zdemokratyzowania szkoły i wprowadzenia do niej prądu ożywającego. postępowego; że i my nie zgadzamy się na to, by nas kształcono na lojalnych obywateli austriackich i na urzędników, ale, że i my chcemy, by z szkoły wyrzucono scholastykizm średniowieczny, demoralizujący klerykalizm. I my, razem z młodzieżą polską i ruską wszelkich odcieni, domagamy się zniesienia przywilejów w szkole, i my żądamy wolności a przede-wszystkiem wolnej nauki. Młodzież narodo-wo-żydowska była bowiem zawsze tego przekonania, że szkoła nie ma być ostoją klerykalnej reakcyi, lecz, że idąc razem z rozwojem całego społeczeństwa ma nam dać naukę wolną od wszelkiego przesądu i wstecznicstwa; zawsze i wszędzie bowiem żądaliśmy dla nas prawa tworzenia kółek samokształcenia wolnych od dozoru nauczycieli, byśmy w nich mogli uzupełniać wiadomości nabyte w szkole i nauczyć się samodzielności w pracy; zawsze występowaliśmy przeciwko wszelkiemu uciskowi narodowemu, bo sami uciskani wiemy, co znaczy niewola i niemożność pracy wedle chęci i zapału.

I oto dziś, gdy młodzież polska i rуска żąda unarodowienia szkoły, chcemy jej w walce pomódz. Bo beczczelnem kłamstwem jest zarzut często nam czyniony, że jesteśmy nieprzyjaciółmi narodu polskiego lub ruskiego. Szanując naszą godność narodową możemy uszanować i szanujemy godność innych narodów. Dlatego chcemy razem z naszymi nieżydowskimi kolegami walczyć o nową, odrodzoną i unarodowioną szkołę galicyjską.

W walce tej jednak wystawiamy i nasze odrębne żądania. Postulaty te nie są wcale nowe; przez szereg lat akcentowaliśmy je w szkole wobec uczniów, kolegów a nawet nauczycieli i — z radością to skonstatować możemy — koledzy byli zawsze po naszej stronie. A i lepsza część, nauczycielstwa, choć nie mogła żądań naszych faktycznie uznać, to jednak wiedziała, jak na tę sprawę ma się zapatrywać.

Żądamy uznania narodowości żydowskiej w szkołach galicyjskich — oto pierwszy, zasadniczy nasz postulat. Corocznie kłammiemy, gdy przy statystyce gimnazjalnej musimy podawać się jako przynależni do narodowości polskiej, ruskiej, lub niemieckiej. A o tem kłamstwie, o tej wzajemnej obłudzie wiedzą dobrze i nasi koledzy — Polacy i nauczyciele. Ironiczne uśmiechy przy powstawaniu Żydów w klasach, gdy dyrektor zapytuje: Kto się przyznaje do narodowości polskiej? są najlepszym na to dowodem. Żądamy uznania narodowości żydowskiej, by dziewięć dziesiątych młodzieży żydowskiej nie były zmuszone do tego kłamstwa i wstrętnej obłudy. Uzasadnienia, żeśmy narodem podawać nie potrzebujemy. Dwanaście lat syonizmu galicyjskiego i ogromny ruch narodowy w całym społeczeństwie naszym, powinny były już nauczyć otaczające nas narody, żeśmy narodem jak one, że asymilacja, wrzód na ciele naszym, dawno już zbankrutowała, że zgnieść przemocą się nie damy.

A w szczególności powinny o tem wiedzieć narody nas otaczające, że cała młodzież żydowska, prócz kilkunastu zdegenerowanych jednostek, o których mówić szkoda, dziś skupiła się około chorągwi syońskiej i że walczyć chce dla dobra swego narodu. Młodzież żydowska silna i dumna jest najlepszym dowodem na to, że ruch narodowy w żydostwie nie zaginie, że on mimo wszystko istnieć będzie zawsze, aż naród nie uzyska Ojczyzny, aż nie zmieni się nasze dziś tak anormalne i nieszczęsne położenie.

Uznanie narodowości żydowskiej będzie tylko stwierdzeniem faktu już dawno istniejącego i nie przyniesie nam właściwie nic nowego. Chyba ślepcy nie widzą dziś, że młodzież nasza uważa się za żydowską; tylko głusi nie słyszą jeszcze donośnego wołania naszego, by nas uwolnić od fałszu i obłudy już w szkole.

A jeśli jesteśmy narodem jak inni, jeśli nie musimy »z urzędu« być Polakami w. m., to należą nam się i odpowiednie a konieczne dla nas prawa. Żądamy dwugodzinnej nadobowiązkowej nauki języka hebrajskiego. Kto widzi, ile setek

naszej młodzieży oddaje się tej nauce poza szkołą czy to na wspólnych kursach, czy też prywatnie w domu; kto widzi z jakim zapalem uczymy się naszego narodowego, odrodzonego języka, który stał się już nawet wśród pewnej części naszej młodzieży językiem żywym; kto wie, ile nas taka nauka kosztuje i pracy i trudów i ofiar pieniężnych, — ten zrozumie, jak bardzo koniecznem jest przyjęcie postulatu, który postawiliśmy.

Żądamy dalej większego uwzględnienia nauki historyi żydowskiej przy nauce religii ale opartej wyłącznie na tle narodowem. I znowu moglibyśmy na poparcie naszego żądania podnieść to, iż brak tej nauki uzupełniać musi nasza młodzież poza szkołą często w sposób — z powodu nieodpowiednich podręczników i braku należytego kierownictwa — niestosowny i nie prowadzący do celu.

Wiemy o tem dobrze, iż żądania nasze, choć dla nas tak drobne, innym wydadzą się zbyt wygórowanemi i że walka będzie bardzo trudna. Spodziewamy się jednak, że jeśli razem z młodzieżą polską i ruską przystępujemy do większej akcji celem zmiany systemu nauczania, to nawzajem uzna ona i nasze postulaty i zażąda od sfer decydujących ich przeprowadzenia. Sposób zaś walki młodzieży narodowo-żydowskiej będzie takim, w jaki jej koledzy nieżydowscy prowadzić ją będą, bo solidarności i łamać w żaden sposób nie chcemy.

W każdym jednak razie zaznaczamy, że jesteśmy za walką spokojną i oględną. Przez podawanie petycyi i wysyłanie deputacyi do dyrektorów, przez wywarcie nacisku na rodziców by oni zmiany szkolnictwa się domagali, przez uzyskanie pozwolenia na zakładanie kółek samokształcenia w jakimkolwiek kierunku i bez dozoru nauczycieli, spodziewamy się z czasem uzyskać przyjęcie naszych postulatów.

Wzywamy przeto młodzież naszą, by razem z młodzieżą innych narodowości zabrała się do pracy i okazała, że rozumie istotne swe potrzeby i że dłużej stanu istniejącego znieść nie chce. Chcemy zaś wierzyć, że młodzież polska i ruska nie opuści nas w walce a raczej wszelkimi siłami poprze nas tak, jak my ją popieramy.

Powtarzamy, że zgadzając się na żądanie zupełnego demokratyzowania i unarodowienia szkoły galicyjskiej, żądamy dla siebie uznania naszej narodowości w szkole, a co za tem idzie, nadobowiązkowej nauki naszego języka i historyi naszej. Rozpoczy-

namy spokojną i legalną walkę razem z całą młodzieżą galicyjską licząc na to, iż po naszej stronie stanie nie tylko całe społeczeństwo żydowskie, ale i młodzież nieżydowska i lepsza część narodu polskiego i ruskiego.

O wolność i postęp w szkole chcemy walczyć. Nie chcemy niszczyć dyscypliny szkolnej, której istnienie i my również uważamy za konieczne, ale zamierzamy wprowadzić do szkoły innego ducha, inny system, gdy terażniejszy sposób nauczania szkolnego okazał się szkodliwy dla jednostek i społeczeństwa. Chcemy usunąć ze szkoły przedewszystkiem kłamstwo, obłudę i fałsz — żądamy wolności dla wszystkich a równocześnie o sobie nie zapominamy.

Do młodzieży nieżydowskiej zwracamy się z zapewnieniem, że w walce ją poprzemy i żądamy poparcia i dla nas.

O waszą i naszą wolność!

Młodzież żydowska szkół średnich.

Maksymilian Barber.

„Związkowi Emunah“.

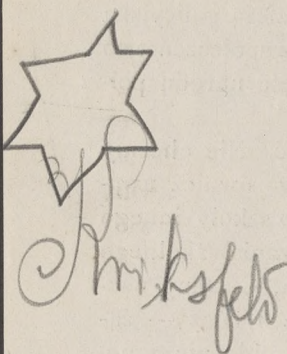
Juda Makkabi.

Nasz wódz Makkabi dumał wciąż,
Swej śmierci patrząc w oko :
Czy wzniesie kiedyś w Judzie mąż
Ów miecz bez szczyrby wysoko.

I chwycił go w żylastą dłoń
I śmignął nim w półkolu —
Tak w wirów walki niesion toń
Ciął wrogów pod Emaus na polu.

Bodajby jedną rękę wraz
Znalazła broń ta bez zmayı:
Żydowską cześć skrył wieków czas
I kraju świętego głazy —

Skalisty w niebo sterczy zrąb
W nim skarb Makkabich zaklęty,
Aż póki ducha płomienna głąb
Doń wezwie plemię święte.



Więc nuże! W nas kipi siły gniew
 Nas trudów nie straszą zapory,
 Nam świadkiem własna będzie krew,
 Nie spoczniem, nie wytchniem do pory:

Aż ojców skarb podejmiam znów,
 Z wolnej Makkabich ręki:
 Już przed zwycięzki nasz biegnie huf
 Groza lęku, postrach i jęki!

Z niemieckiego przełożył *Samir*.

Współczesny dramat żydowski.

III.

Wśród młodszej generacji żargonowych pisarzy zapisuje się najszczytniej Dawid Piński. Nie tu miejsce, by skreślić jego charakterystykę jako nowelisty niepośledniego. Wystarczy tylko zaznaczyć, że Dawid Piński jest pierwszym, który wprowadził kierunek indywidualistyczny do literatury żargonowej. *)

Na polu dramatycznym zadebiutował młody ten autor trzema sztukami, które tej mało uprawianej dotąd niwie w naszej literaturze rokują najpiękniejsze nadzieje.

Pierwszym jego plonem dramatycznym jest tragedia p. t.: „Matka” (1903).

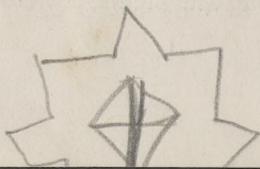
Treścią jest miłość macierzyńska, ta miłość idealna matki żydowskiej, której najcudniejszym snieniem jest szczęście jej dzieci.

Rachela po śmierci swego męża uważa za jedyną treść swego życia wychowanie swego syna Miszy i córki Sonii. Gwoli szczęścia dzieci swych odmawia ręki Aronowi Salkindowi, który jej się oświadcza.

Lecz nie jej kobiecość, którą w sobie upokorzyła dla zupełnego oddania się swym dzieciom, ale miłość dzieci ku matce, które nie potrafią się wznieść na owe wyżyny idealizmu miłości macierzyńskiej — ma stać się przyczyną tragicznych walk Racheli.

Syn jej, Misza — w chwili stanowczego postanowienia spowiada się jej z swej miłości do Maniczki, córki osób z »czwar-

*) Charakterystyka Pińskiego jako nowelisty będzie przedmiotem osobnego artykułu.



tego stanu“, ojca lichwiarza i matki, upadłej kobiety. Rachela, kołysana wielkimi nadziejami, jakie pokładała w synu — chciała być kierowniczką jego życia — ale życie było silniejsze, i oto w swoim bólu widzi, że „ładna twarzyczka“ kochanki w stanie jest oderwać syna od matki. Misza się żeni — a Rachela w chwili zwątpienia oddaje rękę Aronowi Salkindowi. To ma ją przyprawić i o utratę córki. Sonia nie może matce przebaczyć jej zamążpójścia, które uważa za splamienie pamięci zmarłego ojca. Kilka lat żyją dzieci i matka w zupełnem oddaleniu od siebie. W tem dowiaduje się Rachela o chorobie Sonii. Szarpana tęsknotą jedzie do miasta, gdzie jej dzieci mieszkają.

Upokorzona przez własne dzieci — matka pragnie im pierwsza przebaczyć. Lecz nowy cios ją czeka. Syn odpycha swą matkę — która w rozpaczny sposób uważa drugiego swego męża, Arona, za przyczynę całego zła. „Oddaj mi moje dzieci!“ woła w chwili wezbrania swej miłości matczynej do Arona, który stara się pośredniczyć w pojednaniu dzieci z matką. W najwyższem napięciu czeka Rachela wyniku rozmowy jego z Miszą i Sonią. Wreszcie zjawia się Aron, by jej donieść o dzieciach. Zaledwie zaczął: „Sonia chora a Misza“.... pada Rachela pod ciosem złowrogiego przecucia.

Dramat ten obok „Mütter“ Georga Hirschfelda zachowa znaczenie jako głębokie wniknięcie w duszę tej sławionej matki żydowskiej. Postacie oddane z całą prawdą życiową, porywają swoją żywiołowością. Realizm, z jakim je kreśli Piński — wskazuje na jego bystry dar spostrzegawczy; sposób przeprowadzenia zdradza natomiast pewne braki w władaniu arkanami techniki dramatycznej.

Zdumiewający wszakże postęp pod tym ostatnim względem daje się skonstatować w jego drugim dramacie „Eisik Scheftel“, gdzie w skreśleniu milieu stanął Piński na wyżynie doskonałości.

IV.

„Wolności mi dajcie a gmach z moich ruin zbuduję!“ (Bialik). Pod tym znakiem staje przed nami współczesny „wynaniec“ getta! Uczuł w piersi parcie, silne pragnienie czynu i zbudować sobie chce życie nowe. Szerokie horyzonty myśli przed nim się odsłaniają, gardzi swem plemieniem o zgiętym karku, tym gettowym światem beczyny. „Jako trawa jest lud mój a jako to drzewo spróchniały!“...

Burzyciel getta, dumny z tej świętej iskry, która wskrzesiła się w jego piersi — stalowy pancerz kuje, by uchronić ów boski płomień przed zabójczym tchnieniem wroga — getta, tej bezwładności życia żydowskiego.

A walka to tragiczna, bo wroga kryje współczesne indywiduum żydowskie w sobie i około siebie.

Jak ów Fliegelmann — z noweli głębokiego młodo-żargonisty Naumberga — dźwiga na sobie sztywnego trupa, idzie dokąś w dal, by go pochować.

— Czy uwolni się od swego ciężaru? Czy zmoże klątwę wieków? Czy getto swym trupim zaduchem nie zgasi jego skarbu — płomienia? Czy zapal jego i siła przekonania są tak wielkie, że potrafią przebić groźny mur rzeczywistości?

Ta walka tragiczna indywiduum żydowskiego, które rzutem swej myśli, intensywnością swego parcia wyrosło duchowo ponad psychologię getta — oto treść dramatu Dawida Pińskiego o pt.: „**Eisik Scheftel**“ (1903).

Akt I. przedstawia: izbę piwniczną. Mieszkanie robotnika żydowskiego, Eisika Scheftla. W nim ludzie bez wolności, bez skry radości, nadziei. Chorowita żona robotnika, Beila, — wygłodniałe dzieci. Nędza — jej głuchym puszczykiem stary Pinie, ojciec Scheftla, waryat: »Niebo umarło! Bóg umarł! Wszystko umarło!... Agonia, getto.

A jednak — w tym domu śmierci tli zarzewie nowego życia! Czy nie zgaśnie? Oto Eisik Scheftel uczuł w sobie owo boskie parcie — i walczy o jego inkarnację. Od trzech dni nie chodzi do warsztatu, przesiaduje w domu i pracuje nad nową maszyną, konstruuje i niszczy i znów konstruuje. Zamknięty w sobie, cały pod tchnieniem swego pomysłu — zdaje się zapominać o potrzebach domu. Przekleństwa żony — skierowane w jego stronę, w stronę »tego marnotrawcy czasu, nielitościwego ojca«, — wołania dzieci o ciepłą stawę — właściciel warsztatu, Goldin, grożący Eisikowi wyrzuceniem go na bruk, gdy w warsztacie natychmiast pracy nie podejmie — oto wrogie siły które sprzysięgły się na stłumienie owego znicza w piersi Eisika. Kto zwycięży?

Akt II.: Eisik w warsztacie Goldina. Oderwany przez szarą rzeczywistość od swego ideału, smutnieje powagą przygnębienia. Tu w trywialnym wirze walców i kranów czuje się słabym niewolnikiem. W swojej goryczy szuka chwilowego zapomnienia —

w wódce. — Złamany — zapłakał nad sobą, nad swoją niewolą. Zmalał we własnych oczach. Lecz nie zniesie cudzej wzdgardy! Gdy go Goldin nawołuje do pracy i karci jego upilstwo, budzi się w nim znowu człowiek wolny, wołający o wolną pracę. Pragnie zemsty! Łamie prasę, swój dawny wynalazek. Niszczy ją byle nie była w domu niewoli. Ucieka z warsztatu. Kamień rzucony w stronę wyzyskiwacza — ostatni wyraz jego zemsty.

Akt III. Eisik upadł. Dzieło swe zniszczył, ludzie widzieli jego łzy. W „wielkim lesie“ błądzi. Tu wszystko wolne i swobodne i hoże. A on — Eisik? Gdzie jego pieśń wiośniana? Ta uśmiechnięta przyroda dokoła wrywa z jego piersi... wyrazy bólu, rozpacz. Czuje się sierotą, zniszczył te swoje płody, które tworzył w domu niewoli. A teraz — czy sił mu starczy do nowego, wolnego dzieła?

»A na sercu mi coś leży i ciąży i dręczy mnie, że nie mogę, że nie mogę. Chcę — a nie mogę!« »Podniosłem ręce w wolnem polu i zacząłem wołać i krzyczeć... Chciałem coś ze siebie »wykrzyczeć! Chcę, a nie mogę! Obręcze leżą mi na rękach, ciężary gniotą mą głowę. Wszystko mnie gniecie, dusi, grzebie!«

Odszukany w lesie przez Bera wraca z nim do domu. Spowiada swój ból. Lecz go nie rozumieją, jak go i wtedy nie rozumieli, gdy do warsztatu iść nie chciał. Nie chciał pójść — a musiał. Wszystko go niszczy, jego godność człowieczą, jego tęsknotę za wolną pracą.

— Zrozpaczony pada na ruiny swego zaczętego modelu. W izbie się ucisza. Domownicy kładą się spać. Ciszę przerywa od czasu do czasu wołanie puszczyka — Pinie: „Niebo umarło! Bóg umarł! Wszystko zamarło!“ — Eisik przypomina sobie arszenik, schowany w szafce. Spożywa go. „Ja nie chciałem tego, Beilo, ja nie chcę tego, ja nie chcę!“ — ostatnie jego słowa.

Chce się niemi niejako oczyścić z winy swojej wobec rodziny, którą swą śmiercią strąca w jeszcze ciemniejszą przepaść nędzy. — Tak robotnik żydowski umiera — ostatnią jego myślą: rodzina, tak współczesny sproletaryzowany Żyd umiera, niezrozumiany przez swe gettowe otoczenie, zamknięty w swoim cierpieniu, biedny bohater, umiera pod ciężarem trupa, którego dźwiga na sobie. Współczesna „Schicksalstragödie“ żydowska!

Eisik Scheftel, Duwid z dramatu Asza, Fliegelmann z wspomnianej noweli Naumberga — to charakterystyczne wyrazy tej prawdy, pod jaką wyzwajające się indywiduum żydowskie cierpi:

Przeszłość stracona, brak teraźniejszości, któraby wypełniła psychikę burzyciela getta.

Oto D u w i d : Stracił ową podporę w dotychczasowym życiu żydowskim, religię — a w zamian ma życie bez treści, ideału. Oto były wychowanek jesziby, F l i e g e l m a n n : zna z całą dokładnością systemy filozoficzne „i Buddy i Spinozy i Kanta itd.“, przekonany jest, że wszyscy filozofowie nie byli dość mądrzy, bo odgadywali tylko istotę wszechrzeczy a nie wiedzieli, że środkiem wszystkiego, treścią treści — jest życie, życie...

Żyje życiem mędrca, tak, jak nakazuje imperatyw rozumu praktycznego — wkońcu uznawszy całą tego życia bezduszość... idzie „do Wisły“... Stracił ideały getta, a ideałów obcych kultur nie potrafił uczynić podstawą swojej „vita nova“.

Wreszcie E i s i k S c h e f t e l : Wyrósł ponad psychologię getta swoją tęsknotą za wolnością pracy — lecz dusza jego nie jest wolna. „Chce a nie może“. „Nie chce — a musi“. W walce wewnętrznej, w walce z sobą rozprasza się jego energia — do walki zewnętrznej, której ostatecznym wyrazem byłby czyn, staje słaby, bo nie zrównoważony.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad rozbiorem kreacji, występujących w dramatach młodo-żargonistów, aby wykazać ową różnicę treściową między ich twórczością a twórczością starszego pokolenia, którego świecznikami Abramowicz, Perez i Rabinowicz (Schulem-Aleichem). Wzrok tych ostatnich spoczywa na masie żydowskiej, jako takiej, widzi małoduszność i jej bezwładzie, czasem odkryje perlę poświęcenia, — młodo-żargonisci odszukają tę część żydostwa, która wyrывa się z duchowej i moralnej atmosfery masy żydowskiej, by wstąpić na cierniową drogę samotnego szukania za nowymi wartościami, które mają się stać wartościami wiecznościowemi przyszłego żydostwa. Dążenia tych osobników, tych — jak ich zowie Eliaszoﬀ — „przednarodowych Żydów“ — kończą się tragicznie. Czyż ma to oznaczać powrót owej skepsis, pod jaką cierpieli i umierali nasi najlepsi, nie zdobywszy się na jaki czyn narodowy!?

Pierwsze wrażenie, jakie pozostawiają dramaty Asza i Pińskiego oraz nowele Naumberga (trias tę koniecznie trzeba mieć na względzie, chcąc wniknąć w psychikę młodo-Żyda) to pesymizm autorów. Ale pesymizm ten pozorny! Przechodząc we własnej duszy koleje swych bohaterów, chcą w swych dramatach czy weselach dać prawdziwe dokumenty ich życia. Starają się tedy

ściśle oddzielić świat illuzji od świata realnych wartości. Cierpią — jak ci ich bohaterzy — lecz wolą pozostać przy swojej niezaspokojonej tęsknocie, byle nie żyć złudzeniem, byle nie brać illuzji za wartość realną.

Ten zaś rys wskazuje raczej na ich znawstwo serc młodożydów i tego ich rzeczywistego życia, które nie jest „wyżyciem się“ — niż na pesymizm.

W „Eisiku Scheffel“ przedstawił nam Piński indywiduum, wyłaniające się z masy żydowskiej, w najmłodszym swoim dramacie „Familię Zwi“ chciał wyprowadzić znowu na scenę masę żydowską jako bohatera dramatycznego *sui generis*.

Są pewne chwile krytyczne w życiu klas, gdy serca tłumu, złożonego z różnorodnych elementów psychicznych, jednym silnym tętmem uderzą, gdy instynkty wszystkich przeobrażają się w wolę jednego, gdy wola jednego staje się jedną wolą wszystkich. W takich to chwilach zrywają się tkacz z dramatu Hauptmanna do walki z Dreissigerami, rybacy z „Nadzieji“ Heijermansa przeciwko swojemu fatum. W takich to chwilach wyłania się typ ludowy jako bohater dramatyczny nowego rodzaju i staje jako jeden mąż, w dosłownym niemal znaczeniu, do walki o swoją prawdę.

Czy mogą zaistnieć takie momenta doniosłe, w którychby się zerwała do działania cała masa żydowska, w którychby się stała jednolitym bohaterem dramatycznym? Na to pytanie zechcemy odpowiedzieć po poprzednim omówieniu treści dramatu „Familie Zwi“. W tem miejscu zaznaczamy tylko, że pogrom, stanowiący założenie dramatu Pińskiego — takim czynnikiem, jednoczącym całą masę żydowską pod hasłem jednolitego, wspólnego działania być nie może.

Akt I. W domu magida Reb Mojsze nastrój poważny, zapowiadający doniosłą chwilę w życiu rodziny Zwi przed burzą jaka ma wkrótce rozszaleć nad Żydami. Pierwsze jej zwiastuny już nadciągnęły. W domu magida wre gorąca dyskusja między jego wnukami nad przyszłością żydowską. Oto Lipman, syonista — w ekstatycznych słowach kreśli śnione żydostwo przyszłości, silne jednością, żyjące na własnej ziemi palestyńskiej. Oto Ruben, bundysta — widzi je gotujące się do wielkiego zadania sprowadzenia ludów w wielkie koryto wolności i zbratania. Lipman Ruben — dwie siły, podnoszące żydostwo do czynu. Z drugiej strony sceptyczny Leon, który do piosenki kosmopolitycznej,

nagać chciał życie, a któremu życie zadało kłam — dalej jego maluczy duchym gettowym rodzice, nie umiejący się wznieść do wyżyn ideału wiecznościowego, z okiem na swój marny byt robaka zwróconem — wreszcie wielki, imponujący wiarą niezachwianą przodków, dziad rodziny Zwi, magid Reb Mojsze, który — słysząc dochodzącą z ulicy wrzawę, zapowiedź rozpoczętej już rzezi — w poczuciu swego świętego obowiązku uchronienia Tory przed skalaniem — spieszy do swej „organizacji“, bóżnicy. Ruben i Lipman zdążają w szeregi samoobrony. W domu magida zostają ci mali i najędźniejsi, rozpaczająca Minie i śmieszny swym kramarskim duchem Jankiew, rodzice wielkich synów Rubena i Lipmana, których gotowość do czynu upokarza Leona, by go potem podnieść ku wyżynom prawdziwego żydostwa.

Akt II. W bóżnicy. Zjawia się Mojsze. Spodziewał się tu znaleźć dzielne hufce Boga, któreby broniły jego świętości, a zastał dwóch batlonów, wyrodki gettowe, co drżą o własną skórę. Wielki swą wiarą Mojsze uważa siebie po tem pierwszym rozczarowaniu, za powołanego do zebrania wojska Pana. Jak ongiś Matatiasz, rodzic Makabejów będzie gromadził wszystkich wiernych synów żydowskiego Boga.

I oto gromadzą się... srogie chmury rzeczywistości, o które ma się rozbić wielki idealizm magida. Nie znajduje »wiernych synów Boga«, tam, gdzie ich znaleźć przedewszystkiem się spodziewał, wśród »reprezentantów« żydostwa. Stwożeni siedzą, rabin i podrabini, w domu bankiera żydowskiego, któremu przyrzekła Jego Ekscelencya posłać pomoc zbrojną — siedzą w schronisku bezpiecznem, zdrajcy swego ludu, planując przyszłe środki wytępienia nowatorów, którzy swoją propagandą zwalają nieszczęścia na naród. Wzywani przez Mojszego do obrony Tory, zowią go te »głowy« żydostwa, które czystą wiarę zmateryalizowały, zwyrodniały — szaleńcem. Lecz magid nie rozpacza. »Jeszcze dzień długi. Słońce nie zachodzi, ja muszę jeszcze Żydów znaleźć!«

Akt III.: Nie znalazł ich w pałacach — toż zwraca się tam, gdzie kramarze żydowscy się zebrali, porzuciwszy swe małe a jedyne mienia na łup »sotni«. W lesie się kryją i modły ślą do Boga, błagają go litość. Ale i tu czeka magida rozczarowanie.

Z gorzkimi słowy na ustach: »Gdzie Żydzi Twoi, o Panie?« — bieży w dalszą drogę. Za nim zdąża jeden tylko człowiek, wnuk Leon, ale i ten nie o świętość żydowską chce walczyć, — jeno wielkiego człowieka chce bronić, swojego dziada.

A k t IV.: Przed bóżnicą. U jej progów stoi on, magid, sam jeden. Poprzez drogi grozy biegł i widział tyle krwi, ale nie krew, co strugami się lała, do głębi nim wstrząsnęła, jeno to upokorzenie, jakie widział, upokorzenie Boga żydowskiego przez Żydów. W oknach swoich mieszkań powystawiali niektórzy Żydzi krzyże! Teraz stojąc przed domem Boga, czeka Mojsze, czeka cudu... »Ty wielki, wszechpotężny Boże, pokaż im swoją moc, pokaż im, że jeszcze żyjesz!« W każdym przechodniu spodziewa się Żyda, który przyszedł bronić bóżnicy. Zostaje wszakże przy nim jedna tylko »wierna owca« — niemowa, idyotyczna żebraczka. Wtem wzmacza się w pobliżu wrzawa. Magid leci do wnętrza synagogi, by stanąć przed arką.

Na dworze wre walka, szaleje mob. Słychać głosy przed bramą: »Tutaj! Prędzej! Brama otworem!«

W zachwyceniu woła starzec: »Panie! Idą! Idą!« Wpada Leon. Ostatnie i śmiertelne rozczarowanie magida! Nad trupem Reb Mojsze śle Leon bolesną skargę: »Dawna piękność umarła!« Z pola walki dochodzą słowa Rubena: »Naprzód! Bracia, naprzód! Zwycięzamy!«

„Familie Zwi« swoją koncepcją przewyższa niewątpliwie »Żydów« Czirikowa, jednakowoż ma wielkie wady techniczne. Wprowadzenie mas na scenę jest dla artysty zadaniem bardzo trudnem, zwłaszcza, jeżeli masy te mają przedstawiać jednolitego bohatera dramatycznego. Cała trudność leży w przeprowadzeniu jednności akcji dramatycznej. Trudność ta podwaja się a nawet zgoła zdaje się być to zadanie nierozwiązalnem, gdy tym działającym bohaterem ma być masa żydowska, tak zróżniczkowana intelektualnie. To też Czirikow dla utrzymania jednności akcji w swoich »Żydach« — wprowadza zręcznie pierwiątek erotyczny: miłość tragiczną Leji do nieżyda — jako ten ośrodek dramatu.

Czegoś podobnego brak w dramacie Pinskiego. (Miłość Leona do Idy odgrywa tu rolę epizodu). Tym pierwiastkiem, łączącym milieu żydowskie w jedną całość, miał tu być fakt pogromu i myśl obrony żydostwa. Gdyby myśl ta w pojmowaniu masy żydowskiej była jednolita, dramat dałby się bez zgrzeszenia przeciw jednności akcji przeprowadzić, bo i działanie masy byłoby jednolite, skierowane ku osiągnięciu jednego wielkiego celu. Tymczasem pojęcie »żydostwa« ma w pojmowaniu masy bardzo wiele znaczeń.

U Mojszego będzie myśl obrony »żydostwa« — oznaczała zachowanie nieskalanej wiary żydowskiej, u Rubena — utrzymanie tego czynnika, który nie pchnąć ludzkość na tory zbratania, u Lipmana — emancypację narodu z gettovej apaty, u Jankiewa wreszcie i jemu podobnych, skończywszy na rabinie i bankierze — zachowanie siebie samego przy życiu.

To też w chwili krytycznej nastąpi wśród masy żydowskiej objaw, będący przeciwnem zjawisku wśród mas proletaryuszy z dramatów Hauptmana lub Hejermansa. W »Tkaczach« pcha masę wspólna krzywda, ku zbieżności w działaniu, wśród masy żydowskiej z dramatu Pńskiego mamy podczas pogromu rozbieżność działania. Ile głów — tyle czynów i bezczynów, poświęceń i apatycznych oczekiwań ciosu!

To też dramat »Familie Zwi« nie jest dramatem masy żydowskiej, jako całości działającej, ale dzięki nierównorzędnemu traktowaniu typów ludowych, jakich inkarnację przedstawiają poszczególne członkowie rodziny Zwi, stał się dramatem jednego typu ludowego, który wysuwa się w sztuce Pńskiego na plan pierwszy, typu, którego reprezentantem jest Magid Mojsze. Tak więc dramat »Familie Zwi« — można właściwie nazwać dramatem »Mojsze Zwi«.

W przedstawieniu imponującej postaci magida, przedstawiciela ostatnich potomków wielkich bohaterów wiary, jakich wydało żydostwo golusowe — chciał Piński oddać hołd najszczytniejszej epoce naszej historyi, krwawej epoce męczenników wiary, którą zamyka nowa epoka powstających bohaterów życia (Lipman, Ruben).

Postać reb Mojszego — pomimo a może właśnie z powodu nadmiaru światła, jakie na nim skupił poeta — nie zdoła nas porwać za sobą.

Mojsze jest pięknem, ale pięknem zimnem, jest boskim — a właśnie przez to nie nadaje się na bohatera dramatycznego, który ma stać na pograniczu między aniołem a człowiekiem, który w najwyższym swoim uniesieniu duchowym ma mieścić w sobie pewną pozostałość ziemskości, a w najniższym spadku w ziemskość zachować choćby jeden rys boskości. Postać Mojszego jest tak udochowiona, że wznosi się na owe wyżyny, na których — mówiąc słowami Nietschego — »tragiczność nie jest więcej tragiczną«.

Mojsze owiewa nas takim chłodem, jak abstrakcja boskości. Nawet wtedy, gdy mści się na swoim rodaku, rzucając kamień w okno jego mieszkania, jest boskim, jest ramieniem Jahwy, który mści się za zniewagę swego Imienia.

W końcu należy do zasadniczych błędów »Famiii Zwi« zaliczyć i przydługie monologi, które od czasu reformy dramatycznej techniki przez Ibsena utraciły obywatelstwo w dramacie współczesnym.

O ile »Familie Zwi« jako całość należy uważać za chybioną, to jednak niektóre sceny, jak zwłaszcza z mistrzowskim wprost realizmem skreślona rozmowa batlonów (akt II.) i wreszcie cały akt I., dają nam dowody niepośledniego talentu dramatycznego Dawida Piskiego i upewniają nas w nadziei, że znajdzie drogę ku doskonałości.

Wiedeń w grudniu.

I. Schipper.

Po pogromach.

»Żyjemy w chwili pogromów«, »w Rosyi mordują naszych braci«, »krew żydowska się leje« — oto hasła jakie teraz zewsząd słyszymy, czytamy, piszemy.

Żyjemy...

Czyż my Żydzi dzisiaj tylko odczuwamy ból i słyszymy jęki konających braci, czyż nie dochodziły podobne głosy do uszu naszych ojców i dziadów, naszych pradziadów i dalszych przodków? Czyż batiuszka — Mikołaj jest pierwszym w Rosyi, który podpisuje dekrety »mordowania Żydów«, czy mateczka-Rosya jest pierwsza w Europie, która przelewa krew naszą? Czy wreszcie Europa jedyną?

Żyjemy...

Od wieków doznaje żydostwo ze strony ludzkości strasznych, gwałtownych ciosów; tej smutnej prawdy nie trzeba dwa razy powtarzać. Każde dziecko »wybranego Israela«, które ledwie myśleć poczyną, żywi o tem najgłębsze przekonanie, doświadcza tego na swej własnej, choć małej i drobnej osobie. Ahaswera wyrzucają zewsząd i zawsze, nienawidzą i boją go się wszyscy i wszystko. Lecz tylko czasem mordują... A wówczas powstaje w Europie wrzawa — słów i frazesów, i brzęk rzucanej monety, ponieważ Europa krwi się boi, krwi nie znosi, postępuje,

kulturna Europa, — jej sumienie budzi się, sięga głęboko — w pełną kieszeń i nuże sypnie nieco grosza hołocie żebraków.

I oto zdarzyło się tu niedawno, że Żydów mordowano i bito toporem i siekierą, męczono i dręczono ogniem i żelazem w sposób najokropniejszy, na jaki się bestyalność w człowieku zdobyć mogła, ich kobiety hańbiono, a dzieci żywcem w ogień wrzucano — a zbrodnie te niesłychane i męczarnie mordowanych rozeszły się niby fala potężna po wszystkich częściach i warstwach świata... Wy szczęśliwcy albo nieszczęśliwcy?.. o waszej srogiej śmierci posłyszało każde stworzenie, niejeden człowiek łzę uronił, a wszystko co ludzkie i żyje, hojną garścią sypnęło pieniądze dla waszych biednych pozostałych, by im nieszczęsny byt umożliwić i ból ukoić... Wy szczęśliwcy...

I oto zdarzyło się — ach nie, niestety zdarza się, że to samo spotyka codziennie tysiące, tysiące Żydów, wszędzie i na każdym kroku nie w Rosyi, ale w świecie, nie ze strony czarnych sotni ale europejskich mas, w kierunku ekonomicznym, społecznym, politycznym — lecz w sposób więcej cywilizowany, postępowy, estetyczny — a o tem nikt nie słyszy, tego nie czuje, prócz samych katowanych — nikt nic nie wie i słówkiem nie piśnie.

Tragika żydostwa.

Jedyne, niebywałe wydarzenie w historii świata. A może anomalia? wyjątek?

Niejednen naród wędrował po boskiej ziemi, żył i używał darów świata — a oto zanikł nie zostawiwszy śladu po sobie. Niejednen naród stworzył nowe, ludzkość przekształcające idee — wystąpił z czynami i myślami, które stały się początkiem nowych epok i okresów historii — a oto potomków jego pochłonęła fala przeszłości.

Męczony, nękany naród żydowski, żyje, rozwija się i patrzy w przyszłość. Tyle ciosów, tyle klęsk, tyle krwi a żywot jego etyczny, ideowy, o głębokich płomieniom i żarem zrodzonych i karmionych nadziejach, mówiących o wolnym, niezawisłym bycie, o wielkim narodowym renesansie na własnej ziemi. I zaprawdę renesans wybranego narodu w oczach naszych dokonuje się,

A ratio fiendi?

Konieczność psychologiczna.

Żydostwo żyje ponieważ żywi ludzkość w swem łonie. Żydostwo stworzyło religię i etykę — a ludzkość cała odziedziczyła je po niem. Przez to stała się ludzkością.

Mały nieznaczný naród utrzymuje własną tradycję swego świata, przesiąknęłą niejednym z zewnątrz przyjętą a w sobie przewyciężonym pierwiastkiem — tradycję jasną i pełną chwały, wywodzącą się z najstarszych religijnych zabytków, a tradycja ta w ewolucyi wieków staje nieraz się lepszą i dojrzalszą niż źródła same. Naród ten tworzy i rozwija ideę monoteistycznej etyki, wydaje proroków, szereg postaci, które w swej duchowo-ludzkiej potędze i wielkości — jako jedyne są zapisane na kartach dziejów ludzkości. A Israel stał się tem, czem go prorocy uczynić chcieli. I tu jego wielkość, tu potęga — tu wiara!

Stał się orędownikiem obyczajności i etyki, bez których ludzkość nie byłaby tem, czem jest. I tego wielkiego znaczenia swej misji dziejowej zawsze był świadom. Roma i Hellada skończyły swe zadania. Zadania żydostwa nie mogą znaleźć chwili, któraby mu rzekła »skończonem jest« ponieważ religia prawdziwie etyczna jest wieczna jak długo człowiek człowiekiem.

Żydostwo ma nam więcej do powiedzenia niż Roma i Hellada; historia jego ducha może nam »zagadki świata« jaśniej ale i szczerzej rozwiązać, niż historia wszystkich innych narodów, gdyż najlepsze z tego, co ludzkość swą własnością mieni, pochodzi z żydostwa, wije się jakby nić złota przez jego całą historję świata-cierpienia.

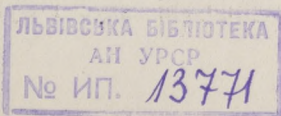
Czuje i cierpi.

Wskutek zewnętrznych zapór, przeoblekających się od czasu do czasu ale zbyt często w potężne gwałtowne ciosy nabywa coraz silniejszą świadomość przeciwstawienia swej jedności i jaźni narodowej do świata i rodzi się w niem świadoma siła życiowa i dążenie do pełnego człowieczeństwa. Pojmuje coraz jaśniej i głębiej swą istotę i mimo albo może wskutek klęsk i krwi — poczyną się odnajdywać coraz więcej — coraz silniej — aż osiągnie wyzwolenie.

Obchód święta samopomocy niedaleki. Przemieńmy je w święto nowożytne, współczesne. Dopełnijmy analogii dziejów. Wydajmy raz jeszcze Machabeuszów — albo raczej bądźmy nimi wszyscy.

A wybiję godzina w której Żydzi — Żydostwem.

Józef Mieser.



Pogrom a Żydzi.

Kilka tygodni krew żydowska lała się strumieniami. Przez kilka tygodni rabowano, mordowano, masakrowano naszych braci i nasze siostry. Zabijano nawet starców i dzieci. Słyszycie Żydzi? — bestye kacapskie mordowały wasze dzieci, rozbijały o bruk uliczny ich niewinne główki, gwałtownie wyrywały im oczęta, przez które tak naiwnie dotąd patrzyły na świat...

To wszystko działo się przez czas dłuższy. A cóż na to świat? Nie mówię zgoła o świecie nieżydowskim. Nie odwołuję się wcale do sławnej cywilizacji i kultury europejskiej. Nie podnoszę tego, że w sprawie bałkańskiej interweniuje cała Europa. Pomijam i to, że w czasie powstania bokserów w Chinach cały świat wystąpił z bronią w rękę. Dawnom się już pozbył tej naiwności, abym mógł choćby na chwilę mniemać, że w świecie politycznym znajdzie się kiedyś naprawdę szczerzy i, co najważniejsza, bezinteresowny obrońca prześladowanych i uciskanych. Tembardziej jeśli uciemienionymi są Żydzi. Nie zajmuję się więc wcale światem nieżydowskim.

Ale pytam się: cóż na to wszystko świat żydowski? Gdzie są ci, których pogromy w Rosyi bezpośrednio dotyczą, których, że tak powiem, część ciała zmasakrowano w tak bestyalski sposób? Niestety odpowiedź na to pytanie, natarczywie się narzucająca, brzmi bardzo smutno, beznadziejnie smutno. Żydzi dotychczas nic, albo prawie nic nie zrobili, wcale nie, albo tylko słabo reagowali. Wszędzie lub prawie wszędzie wieje chłód, obojętność. Skąd to poszło? Wszak dawniej było inaczej. Dawniej gdy podobne nieszczęście nawiedziło żydowstwo, — a niestety bywało to dość często — Żydzi choć nie byli jeszcze uszczęśliwieni nowoczesną cywilizacją, a może właśnie dlatego, zbierali się w swych siedzibach, radzili na tem, jak nieszczęśliwym braciom pomóc w niedoli, nieśli też tę pomoc w obfitej mierze, przyjmowali uciekających braci jak swoich najbliższych, dzielili z nimi, co mieli i mogli. Każdy Żyd uważał się za część całego narodu żydowskiego. Odczuwał też bole i nieszczęścia innych Żydów w równej sile jak bezpośrednio dotknięci.

Dziś sytuacja zupełnie zmieniona. Przez całe dziesiątki lat usilnie pracowano nad tem, aby węzeł łączący całe żydostwo możliwie rozluźnić, aby doszczętnie zniszczyć i wykorzenieć poczucie

solidarności narodowej, aby Żydów zająć wszystkimi możliwymi sprawami, byle nie żydowskimi. I dziś widzimy zastraszające skutki tej roboty.

Przez tydzień cała prawie Rosja europejska stała w morderczej walce przeciw Żydom — a u nas część inteligencji zajmuje się walką przeciw wychowaniu żydowskiemu naszej młodzieży, u nas część inteligencji głosi krucyatę przeciw językowi naszemu.

Przez szereg tygodni dzicz moskiewska zadowalała swe zwierzęce instynkta w potokach krwi żydowskiej — a u nas inny odłam inteligencji oddaje się w zupełności z zapałem iście żydowskim kwestyom zresztą bardzo ważnym, mającym ogólne znaczenie, ale które w obecnej chwili tak tragicznej dla Żydów powinny były przecie znaleźć się na drugim planie.

A nasi bogacze? Ci bogacze, którym wedle twierdzenia, jakieśmy niedawno słyszeli z ust bardzo szanownych, mamy jedynie i wyłącznie do zawdzięczenia, że nas w ciągu dziejów różne narody i państwa przyjmowały do siebie? Bogacze nasi swojemi pieniędzmi popierają despotyzm carski, udzielają mu pożyczek miliardowych, dostarczają mu funduszków, z których opłaca siepaków i zbirów czynowniczych, co organizują i kierują mordami żydowskimi. Pytam się, czy ci ludzie, ufni w swoje monety już stracili wszelkie poczucie ludzkości i uczciwości? Czy sądzą oni, iż godzi się za zaszczyt noszenia tytułu „jedynego przyjaciela Rosyi“ zdradzić, haniebnie zdradzić swój własny lud? Niechaj zaś pamiętają, niechaj po niestety bardzo smutnych przykładach Brodzkich, Günzburgów, Halpernów wiedzą, że żadne pałace, żadna służba w liberyach, żadne jakiegokolwiek ukrywanie swego żydostwa nie uchroni ich od dzikiej tłuszczy, która widzi w nich tylko Żydów i to najniebezpieczniejszych Żydów. Bo zupełnie mylnem jest zdanie, jakoby Żydzi cokolwiek mieli do zawdzięczenia kapitałowi i bogaczom. Jeżeli coś, to zawdzięczamy im w wielkiej części antysemityzm, nienawiść do nas. Żydostwo zaprawdę podobne jest do piramidy, której wierzchołek stanowią finansowi potentaci; a ten wierzchołek sterczy do góry i dlatego widoczny jest zdala i dlatego wywołuje zazdrość, nienawiść — niestety przeciw całemu narodowi.

Ci oto bogacze zamiast stanąć po stronie tak srodze uciskanego narodu, popierają raczej śmiertelnego wroga narodowego — no, trudno rząd rosyjski płaci sute procenta. Ale nam wszystkim,

kótrzyśmy jeszcze do tego stopnia nie upadli, którzy oprócz procentów i dywidend (!!) mamy jeszcze inne dążenia, nam wolno napiętnować to postępowanie, nam wolno oświadczyć, że kto w obecnej chwili dostarcza caratowi pożyczek, jest podłym zdrajcą narodu, niegodnym imienia żydowskiego.

Tak nieszczęście naszych braci w Rosji samo w sobie tak groźne, tak okropne, odkryło nam jeszcze inne niebezpieczeństwo, kto wie czy w skutkach nie większe. Zatraca się poczucie łączności, solidarności między pojedynczymi częściami rozprószonego Izraela. Krecia robota propagatorów samobójstwa narodowego przecież wywołała wielkie spustoszenia w uczuciach narodowych. I na to niebezpieczeństwo chciałem właśnie zwrócić uwagę. W dawnych czasach mieliśmy męczenników-bohaterów, którzy z potężną wiarą w sercach i ze słowami „Szma Izrael“ na ustach chętnie szli na stosy, chętnie składali swe życie w ofierze na ołtarzu narodu. Dziś uderzmy się w piersi i pytajmy się, czy wielu wśród nas znajdzie tę potęgę ducha i wielkość serca, nieodzowną do takich ofiar? Dlatego wołam: ocknijmy się, póki czas. Niechaj to morze łez i te strumienie krwi braci naszych, przynajmniej to jedno wskóra, aby wszystkie części narodu złączyły się w jednym dążeniu, w jednym pragnieniu, w jednej myśli i w jednych ideałach.

X Legenda talmudyczna opowiada, że dwaj tanaici przybyli raz do Jerozolimy i zwiedzili miejsce, gdzie ongiś stała świątynia. Z dawnej budowy pozostały tylko zgłiszcza i ruiny, gdzie ptactwo rozmaitego rodzaju miało swe siedlisko. Jeden z tanaitów serdecznie zapłakał, drugi zaś uśmiechnął się. Oburzony tem zachowaniem się towarzysza zapytał się pierwszy rabi: czy widząc nieszczęście i zniszczoną nadzieję narodu, masz odwagę śmiać się? Drugi rabi odrzekł: Śmieję się, bo widok ten straszny wywołuje we mnie otuchę i nadzieję. Upadek jest tak wielki, że już gorzej być nie może, że musi nastąpić zwrot ku lepszemu. X

Mnie się zdaje, że i nasze położenie obecne wywołać musi podobne refleksye. Stoimy wobec niebywałej, strasznej katastrofy, która na domiar odłoniła wielkie braki w budowie narodowej. Czyż może być gorzej? Sądzę, że nieszczęście nasze już osiągnęło punkt kulminacyjny — że odtąd musi być lepiej.

Dawid Schreiber.

Co przyniesie rewolucya w Rosyi proletaryatowi żydowskiemu? *)

Stoimy obecnie wobec pytania, dla nas Żydów bardzo doniosłe znaczenie mającego, wobec pytania, czy może proletaryat żydowski spodziewać się czegoś po rewolucyi w Rosyi? czy rewolucya rosyjska rozwiąże kwestyę proletaryatu żyd. w Rosyi? Zastanówmy się chwilę nad temi pytaniami, kwestye te bowiem stanowią w wielkiej mierze o dalszym bycie narodu żydowskiego.

Olbrzymie obszary Europy wschodniej, ogromne państwo wszechwładnego cara, już od kilku lat jest terenem najżywszych i najsilniejszych prądów rewolucyjnych, które jak błyskawice i gromy to tu, to tam ciszę pozorną przerywają i są tylko widocznymi objawami ciągłej niewidocznej burzy, gotującej się wewnątrz ludu rosyjskiego. Owe gromy rewolucyjne, ciskane ręką proletaryatu rosyjskiego, padając z szaloną wściekłością wokół tronu carskiego, muszą w końcu wreszcie ugodzić, a wówczas zachwiany w swych posadach runie absolutyzm, jeszcze w chwili swego zgonu tysiące grzebiąc ofiar. Już zbliża się ta chwila, nadchodzi ów moment, w którym ludy Rosyi nowe rozpoczną życie, w którym zaświeci im światło wolności. Bo idea rewolucyi wdarła się już między wszystkie warstwy narodu rosyjskiego. Proletaryat rosyjski, zgromadzony w olbrzymich centrach przemysłowych, rozsianych po całym kraju, w potężne partie zorganizowany, z bronią w ręku żąda praw człowieka i wolności. Burżoazya rosyjska i wielcy kapitaliści, którzy dotychczas powolni byli rządowi i stali na jego usługach, przekonawszy się, że państwo absolutyczne, oparte na faktycznem poddaństwie feudalnem, nie odpowiada ich interesom ekonomicznym, że rozwój kapitalizmu tamowany jest w ramach absolutystycznego państwa, zerwali ostatecznie z rządem i stanowią czynnik doniosły w obecnej rewolucyi. Masy chłopstwa wiejskiego, główna dotychczas podpora absolutystycznego cara, niezadowolone z panów i biurokracyi, coraz częściej i jawniej podnosi bunty. Dalej »ziemcy«, t. j. warstwa wielkich właścicieli ziemskich, warstwa, należąca dotychczas do panujących w Rosyi, znalazła się teraz w najgorszym może poło-

*) Zamieszczamy pracę tę, biorącą pod rozwagę tylko jedno rozwiązanie obecnej sytuacji rosyjskiej, gdyż każde inne rozwiązanie wniosków o przyszłości proletaryatu tu rozwiniętych zasadniczo nie zmienia, jedynie ubarwi je pesymistycznie.

zeniu, możnaby rzec »między młotem a kowadłem«. Bo z jednej strony własne jej interesy klasowe nakazują jej dążyć do utrzymania obecnej absolutystycznej formy państwa, opartej na feudalnym poddaństwie, z którego też powodu stanęła zrazu po stronie rządu; widząc jednak, że pomimo przymierza z rządem absolutyzm nie zdoła utrzymać swego zachwianego stanowiska, przyszła do przekonania, że nie pozostaje nic innego, jak tylko przejść na stronę rewolucyi, z nadzieją, że w tym może obozie jej interesy lepszy wezmą obrót. I ziemcy zatem, zebrani na swym kongresie oświadczyli się za rewolucyą i przeciw caratowi.

Wreszcie wojsko, najważniejsza po chłopstwie podpora absolutyzmu, bez którego państwa despotycznego wprost sobie wyobrazić nie możemy i ono w ostatnich czasach jawnie podnosi bunt przeciwko przełożonym i przechodzi na stronę rewolucjonistów, tak, iż można śmiało powiedzieć, iż niema obecnie warstwy społecznej w Rosyi, której rząd mógłby zupełnie zaufać, na której mógłby się oprzeć. A zatem prawie cały naród rosyjski bez względu na różnice klasowe zainteresowany jest w obecnej rewolucyi.

Łatwo teraz zrozumieć, jaki będzie program tej rewolucyi. Obalić, zniszczyć carat do szczytu, stworzyć republikę opartą na konstytucyi, zapewniającej wszystkim obywatelom rosyjskim równość wobec prawa, swobody obywatelskie, wolność sumienia, słowa, prasy i zgromadzeń, uznającej wszelkie narodowości, w skład państwa wchodzące — oto zasadnicze postulaty programu w obecnej walce rewolucyjnej. Jasna rzecz, że każda z powyżej wymienionych warstw społecznych do ogólnie przyjętego programu dołącza jeszcze swoje specyficznie klasowe żądania. Naturalnie żądania owe w większości wypadków, jako wynikające z klasowych interesów danej warstwy, muszą być ze sobą sprzeczne. Stądto pochodzi właśnie ten bezład, owa mieszanina i chaos w obecnej rewolucyi, stądto pochodzi, że wśród samych rewolucjonistów (w znaczeniu najszerszem) rozmaite ścierają się i krzyżują prądy i kierunki, przedłużając przez to rewolucyę i osłabiając jej cios ostateczny. A że poszczególnych warstw interesy są sprzeczne, tego chyba wykazywać nie trzeba, starczy jeden przykład: proletaryat żąda, aby wybory do przyszłego parlamentu rosyjskiego oparte były na powszechnem, równem, tajnem i bezpośredniem głosowaniu, natomiast ziemcy i burżuazya wszelkimi siłami temu się opierają; leży bowiem w ich interesie, aby w przyszłym parlamencie oni stanowili większość. Okoliczność ta jednak bynaj-

mniej nie wzbudza obawy, by po rewolucyi burżuazya wzięła w swe ręce ster rządów, jak to miało miejsce np. po rewolucyi francuskiej. Tam bowiem było to koniecznem, ponieważ primo ona kierowała w ogóle rewolucyą, a secundo proletaryat był nie-uświadomiony, podczas gdy tymczasem tu, w Rosyi rewolucyą kierują partye robotnicze, a proletaryat jest przeważnie uświadomiony.

Rząd, ze swej strony trzymający się na swem stanowisku dzięki sile bezwładności, używa wszelkich bez wyboru środków, byleby tylko wrogów osłabić i rozszczępić jego siły. I w tym celu korzystając ze sprzeczności interesów poszczególnych warstw narodu, wydaje cały szereg manifestów, to do burżuazji, to do ziemców, chłopów lub proletaryatu, przyrzekając z udaną szczerością każdej z tych warstw reformy i ustępstwa w myśl ich interesów, byleby tylko złożyła broń i wspierała go w tłumieniu rewolucyi. I niby to zabiera się do czegoś, niby to pracuje nad jakąś reformą lub konstytucyą i... zwleka. Nie zdziaławszy zaś nic manifestami, owszem spowodowawszy jeszcze większe wzburzenie umysłów, rząd chwyta się innego środka.

Korzystając z tej okoliczności, że państwo rosyjskie łączy w sobie różnorakie narodowości, rozbudza antagonizmy narodowościowe. Widzimy, jak czynownicy rosyjscy podburzają Tatarów przeciwko Armeńczykom, jak tonie Kaukaz cały w krwi bratnich narodów, widzimy, jak motłoch rosyjski, ręką rządu w czarne sottonie zorganizowany i uzbrojony morduje Żydów dziesiątkami tysięcy. Oto jakimi środkami dąży rząd do zgniecenia i ugaszenia płomienia rewolucyi. Lecz zapóźno już gasić pożar, kiedy się całe państwo od ognia zajęło. Nie pomoże nic. Jeszcze przez czas jakiś będzie się toczyć walka, ale koniec jej łatwo przewidzieć. W gruzy się rozsypać musi absolutyzm carski, a na jego zwaliskach zwycięzki proletaryat zatknie swój — czerwony sztandar.

Mamy już zatem tło, na którem możemy rozwinąć kwestyę proletaryatu żydowskiego. Należałoby jeszcze uzmysłwić sobie położenie proletaryatu żyd. w Rosyi, następnie zbadać przyczyny tego jego położenia, aby później módz odpowiedzieć na pytanie, czy rewolucya przyczyny tej nędzy usunie. Uczynimy to w krótkości.

Znaną jest rzeczą, że Żydzi żyją na pewnem terytoryum, rozrzućeni wśród innych społeczeństw, grupując się jedynie w miastach, na roli bowiem mieszkać im w ogóle nie wolno

— w tak zwanej »czercie osiedlenia«! Stanowią oni 14% całej ludności. Społeczeństwo żydowskie jednolitem nie jest, lecz nie jest też podzielonem na klasy.

Ogromnie przeważającą część stanowią: drobni kupcy, handlarze, kramarze, domokrażcy, pośrednicy wszelkiego rodzaju, dalej drobni majstrowie i rzemieślnicy. To jedna kategoria. Drugą z rzędu co do liczby stanowią nędzarze, kaleki i t. p., a tych, jak wiadomo u Żydów jest niezmiernie wiele. Trzecią kategorię tworzą bankierzy, lichwiarze, wielcy kupcy i przemysłowcy; jestto warstwa zamożniejsza. Najmniejszą jest warstwa robotników, bo wynosi około 4% ogółu Żydów rosyjskich.

Jeśli porównamy teraz naród żyd. z jakimś innym, spostrzemy na pierwszy rzut oka rażące różnice. Każdy naród koncentruje się na pewnem określonym terytoryum. Żydzi są rozprószeni pośród innych narodów. U każdego narodu widzimy podział na klasy i to tego rodzaju, że najliczniejszą jest klasa robotnicza, resztę stanowi burżuazya. A u Żydów? Przedewszystkiem niema podziału na klasy w ścisłym tego słowa znaczeniu, są niejako kategorie, różniące się zajęciem, a nie stanowiskiem społecznym, dalej ustosunkowanie tych kategorii zupełnie inne, bo najmniej jest robotników, zato ogromna ilość bardzo drobnej burżuazji i nieliczna garstka kapitalistów.

O regularnej walce klasowej wśród samych Żydów rosyjskich mowy być nie może. Istnieje co najwyżej walka zawadowa o bardzo łagodnym charakterze i to tylko pomiędzy ową garstką kapitalistów i robotników. Całe zaś te masy żydowskie wystawione na gniotącą konkurencyę przemysłu fabrycznego, a w tej konkurencyi skutek samej konieczności rzeczy uległszy, — rzemiosło bowiem i warstwa pośrednicząca w rozwoju historycznym skazane są na zagładę, — znalazły się nagle w położeniu bez wyjścia. Bo oto do fabryk dostać się nie mogą, gdyż wypychają ich liczniejsi daleko robotnicy rosyjscy, sproletaryzować się więc nie mogą; w walce konkurencyjnej zaś straciwszy własne narzędzia pracy i tak już niedostateczne, nie mają czem na życie zarabiać i żyją w bezgranicznej nędzy. Pomimo więc tego, że Żydzi mieszkają w głównych centrach przemysłu fabrycznego rosyjskiego, pomimo, że stanowią żywioł do proletaryzacji najodpowiedniejszy, pomimo to sproletaryzować się nie mogą. Proletaryatu zatem, we właściwem znaczeniu tego sło-

wa masy te nie stanowią, choć nędzą tysiąckroć go przewyższają.

Jeżeli sobie przypomnimy, że w rosyjskim społeczeństwie różnice klasowe rysują się bardzo silnie, że zatem i walka klasowa musi też być daleko ostrzejszą, tembardziej, że zaostrza ją walka polityczna, jaką toczy proletaryat rosyjski z absolutyzmem, i jeżeli teraz wyobrazimy sobie w walce tej owe masy żyd., wbrew swym istotnym interesom w wir walki porwane, to nietrudno też będzie wyobrazić sobie, jaka ta walka zniszczenie sieje wśród Żydów. W walce tej bowiem tysiące paść musi ofiar, tysiące stracić musi podstawy swego bytu a padają ci, co najmniej do obrony są zdolni. Tymi zaś przeważnie są Żydzi.

Jak więc widzieliśmy, na nędzę owych mas żyd. w Rosyi złożyły się najrozmaitsze czynniki. Brak terytorium, na którem społeczeństwo żyd. skoncentrowane mogłoby się samoistnie rozwinać i stworzyć podział klasowy, niemożliwość prowadzenia walki klasowej w obrębie społeczeństwa żyd. i niemożliwość proletaryzacji mas żyd., oto przyczyny nędzy żyd., potęgowanej jeszcze przez rządy absolutne.

Lecz obok tej zwykłej nędzy, z którą żyły się już masy żyd., która stała się ich codziennym chlebem (!) spotykamy jeszcze inny objaw, od wszystkich straszniejszy, a dowodzący tylko, że prawdziwie groźnem jest położenie Żydów rosyjskich, że wymaga ono radykalnej zmiany. Każdy z pewnością się domysli, że mówię o pogromach. Co za straszne słowo „pogrom“! Ile się w tem mieści! Serce chwyta jakiś ból nagły, ostry, pięść się zaciska i słowo przekleństwa z ust zaciśniętych się dobywa. Dreszcze przejmują na samo wspomnienie o tem. Tłumy chuliganów, w mordercze narzędzia uzbrojonych, z jakąś dziką krwiożerczością rzucają się na domy owych biednych Żydów i z chytrą szataną najsrozsze męki wymyślają dla nieszczęśliwych ofiar. Rozpasana tłuszcza nie przepuszcza ani kobietom, ani dzieciom, jedne bezcześci i w bydlęcy sposób nad niemi się znęca, drugim w oczach rodziców główki o ściany tłucze, albo ciało maleńkie na kawałki rozrywa. A tu znikąd pomocy!

Rząd chcąc się pozbyć nieprzyjemnego wroga, organizuje najciemniejsze masy rosyjskie, rozbudzając w nich najdziksze instynkty, pcha ich do mordów, wskazując im Żydów jako cel.

Lecz mógłby ktoś zanęcać, »czemu w takim razie rząd nie wysyła czarnych sotni przeciw Polakom, Finlandczykom i innym

narodom, tylko przeciw Żydom? Otóż dlatego, że jak już powiedzieliśmy, ofiarą padają najsłabsi. Tchórzliwy rząd nie ośmieli się czegoś podobnego zrobić z innymi. Z tego jedynie powodu, że za nimi ujmie się społeczeństwo, ich weźmie w obronę prasa zagraniczna, podniesie się okrzyk oburzenia na absolutyzm! A to przecież może zaszkodzić carowi! Ale wszak Żydom nikt nie przyjdzie z pomocą! Rządu, ani prasy za sobą nie mają, któż więc będzie ich bronił?

Stajemy teraz wobec ostatniego pytania, czy zdoła rewolucya usunąć wymienione wszystkie przyczyny dzisiejszego złego położenia Żydów w Rosyi a więc, czy rewolucya umożliwi normalny rozwój Żydów na ich własnem terytoryum, czy umożliwi proletaryzację i zapobiegnie pogromom? Wróćmy się znowu do tego, co już przedtem powiedzieliśmy o rewolucyi. Zasadniczym programem jej: usunięcie rządów absolutyzmu, a wprowadzenie republiki, opartej na konstytucyi, zapewniającej wszystkim obywatelom rosyjskim równość wobec prawa. Taki jest program ogólny obecnej walki. Otóż przypuśćmy, że cały ten program co do joty się urzeczywistni, czy wówczas kwestya żyd. będzie rozwiązana? Nie, stanowczo nie! Bo, aby kwestya żyd. radykalnie została rozwiązana, musi naród żyd. stać się równym innym narodom. Ale równym innym narodom może się stać tylko przez zdobycie takich warunków bytu, jakie posiadają inne narody; musi zatem uzyskać własny kraj, w którym żyłby życiem takim, jakim żyją inne narody, na własnych mieszkających terytoryach, w którym mógłby stworzyć własny odrębny, od nikogo niezależny organizm ekonomiczno-polityczny. Dopiero gdy Żyd zdobędzie takie warunki, będzie równy innym narodom, a przyczyny teraźniejszego jego położenia będą usunięte. Ale tego właśnie nie da rewolucya. W programie jej nie ma nawet wzmianki o tem. Po rewolucyi zatem proletaryat żyd. z Rosyi nie może się bynajmniej spodziewać rozwiązania swej kwestyi, chociażby cały program urzeczywistnionym został, kwestya żydowska pozostaje ta sama, jaką była przed rewolucją.

Nie powiadamy jednak, że zwycięstwo rewolucyi żadnych nie przyniesie proletaryatowi żyd. korzyści; owszem usunie rządy absolutne, zapobiegnie zatem na przyszłość pogromom, rewolucya wywalczy Konstytucję, wolność słowa, zgromadzeń i prasy, przez

co ułatwi i żydowskiemu proletaryatowi walkę o cel ostateczny — uzyskanie Palestyny — zbliży nas o jeden krok do celu, lecz sama kwestyi nie rozwiąże. I musimy pamiętać, że nasz cel daleki, a droga do niego przez walkę prowadzi. Musimy pamiętać, że poza tą walką rewolucyjną, w której tyle ofiar padło z proletaryatu żyd, która dla żydów się skończyła pogromem, straszniejszą od samej walki, że poza tą walką czekają nas inne jeszcze walki, od tej może wiele cięższe. Musimy się więc uzbroić w odwagę bohaterów i śmiało iść naprzód tą drogą cierniami usłaną. Praca nas czeka ogromna, prawie nadludzka, lecz musimy godnymi się okazać tej pracy. Nie trwożmy się jej ogromem, niech ona nam sił i otuchy doda! Młodzi jesteście, pracy podołamy! Bieźmy chyżo! Skrzydłami u ramion niech nam praca będzie! Ona naszym hasłem! Do pracy więc bojownicy idei, do pracy!

Kraków.

Samuel Lichtig.

Z życia żydowskiego.

Lwów. Refleksye, nasuwające się z powodu odbytego tu dnia 16-go listopada 1905 wiecu akademików syońskich (wiele sprawozdania „Wschođu”) są wprawdzie spóźnione,*) jednak zawsze jeszcze aktualne i ze względu na doniosłość sprawy i przyszłe jej ukształtowanie się uważam za stosowne podzielić się nimi z czytelnikami.

Frekwencya wiecu była wcale dobra, gdy zważymy, że salę „Jad Charuzim“ wypełnili wyłącznie akademicy w liczbie kilkuset, zarówno ze Lwowa jak i z prowincyi. Nastroj jednak panujący na sali, jakoteż poziom dyskusyi, pewna oziębłość i oschłość w tonie a gorączkowość w uchwalaniu rezolucyi, były złym wykładnikiem zapалу młodzieży, niezbyt dodatnim czynnikiem w toku jej obrad.

Młodzież akademicka syońska zbyt długo zaniedbywała czynną pracę partyjną, zbyt mało pogłębiała ducha syońskiego, byśmy się mogli byli spodziewać o wiele lepszych rezultatów. Chwilami tylko wybuchał nieklamany zapal, świadczący, że ta młodzież potrafi otrząść się z apatyi, potrafi przełamać lody społecznej obojętności, że nie wygasła w niej jeszcze żywa chęć służenia swemu narodowi, niesienia w jego szeregi pochodni oświaty, choćby kosztem ofiar życia i mienia. Ale podkreślam z smutkiem, były to tylko chwile. Brakowało głębokiej powagi, która cechuje ludzi przejętych ideałem, chętnych każdej chwili służenia sprawie, ufnych w moc własnego przekonania i zadowolonych z swej pracy. To też miejsce argumentów zajmowała nieraz piękna frazeslogia

*) Odpadły wskutek braku miejsca w ostatnim numerze.

miejsce spaw istotnie ważnych i zasadniczych kwestyie podrzędne natury lokalnej i osobistej, miejsce myśli „bomba“, obliczona na efekt...

Z dyskusyi o potrzebie organizacyi akademików syońskich w Galicyi, o jej przyszłych formach, zadaniach i celach, przeszło się na skutek nagłego wniosku do rezolucyi na temat... pojedynku.

Przyznać należy, że sprawa ta, czysto lwowska nie nie obchodzi i bardzo mało dotyczy towarzyszy, przybyłych snadź po to tylko z całej Galicyi, by słuchać teoretycznych dyskusyi i faktycznych waśni z bruku lwowskiego.

Towarzysze, którzy może w najlepszej chęci sprawę tę wywołali z pewnością nie przysłużyli się ani wiecowi, ani sprawie samej!

Rezolucya tow. dra Ł. Reicha, przyjęta wreszcie nie załatwia ostatecznie niczego, załatwić też nie może z tej prostej przyczyny, że takie rzeczy, jak pojedynek żadną uchwałą załatwić się nie dadzą.

Prowadzić do tego może droga inna, jedynie droga porozumienia a dyskusya wiecowa mogła wywołać li obopólną gorycz i nowe nieporozumienia. — Również nie bardzo odpowiedniem było przyjęcie bez dyskusyi rezolucyi, dotyczącej należenia do „Ito“, dla której osądzenia wiec akademicki stanowczo nie był kompetentnem forum, zwłaszcza gdy to się stało tak a la minute.

Uchwała w kwestyi zasadniczej, orzekająca potrzbę stworzenia organizacyi, proponowanej przez tow. Fr. Aszkanazego, zapadła ogromną większością głosów, co jest najlepszym dowodem jej konieczności.

Komisyja, wybrana przez wiec zajmuje się wypracowaniem szczegółowego programu, któryby uwzględnił kierunki i życzenia na wiecu ożywione. Miejmy nadzieję, że organizacya ta powiedzie się i stworzy ruch syoński wśród akademików, który pracy ich zakresli ściśle i celite w skutki zadania. Zabagnone jest i zarosłe chwastami to pole, ale tem wzięciniejszą będzie praca, gdy usuniemy przeszkody. Trudnym jest rozwój stateczny i ciągły i nieraz przyjdzie się potknąć o kamienie, lecz pamiętajmy, że *per aspera ad astra*! Ustać nam nie wolno w pracy i poczętej — atmosfera się oczyści, nastrój się podniesie, gdy nastąpi zbliżenie, a ono możliwe tylko przez wspólną, nieustającą pracę.

Chazak.

Lwów. Demonstracya, urządzona przez syonistów lwowskich, a będąca samorzutnym wyrazem oburzenia wobec skorumpowanej, zgniłej kliki asymilancckiej hołoty kahalników, którzy pod batutą dwóch wielkich patryotów żydowskich dra Byka i dra Goldhammera radzili nad tem, jak najdrożej sprzedać. drowi Gautschowi prawa reprezentowanego przez się narodu żydowskiego i jak najtaniej kupić krzesła do Izby panów — wywołała u nas w mieście i w całym kraju gorącą dyskusyę na temat syonizmu, no i — polityki naszych kahalników. Przeważał jednak stanowczo głos oburzenia, — oburzenia, że wobec ciemności, która zapanowała

w łowowskim kahale, nie zaświecono w oczy aranżerom tej naszej „Targowicy“, że nie ukazano naszym oficjalnym współwyznawcom przy tym ogniu, że oto gore już lud żydowski, i że z ogniem tym igrać nie wolno....

Wobec nikczemności i otwartej zdrady przy zamkniętych drzwiach — wobec fałszu, obłudy i haniebnej frymarki pozostawała jedynie ta odpowiedź; na to zgadzali się nawet ludzie, zupełnie zdala od ruchu stojący i w tym głosie wyładowała się cała opinia publiczna żydostwa, każde sumienie nie znieprawione i nie znieczulone do ostatka: tak przejrzyste i widoczne były zamiary tych panów, tak krzyczącą cicha zdrada naszych „obrońców“, którzy w chwili historycznej i epokowej dla narodu naszego, w chwili, gdy jesteśmy od wieków pierwszy raz znów postawieni przed kwestyę naszego bytu, gdzie hasło się rozlega zginąć lub zwyciężyć — bez pytania się woli milicnowego ludu, na konwentyklu kilkunastu geszefciarzy uchwalając, że narodu żydowskiego niema, że naród żydowski przestał istnieć, że zdrajcom poddającej się twierdzy należy się zapłata.

Zadatkiem właśnie była demonstracja! Naród żydowski się budzi! Naród żydowski nie chce być Moszkiem a lokajami gardzi....

Naród żydowski zaprzaniom i tchórzom, uciekinierom i fagasom, blaznom i szulerom złożył pierwszy dowód swej czci i swego uznania.

Prawdopodobnie nie ostatni!

Weemaz.

Od Redakcyi i Administracyi.

Z zeszytem niniejszym, zamykającym rok 1905, składa redakcyę tow. Fryd. A s z k a n a z y, dziękując w tej drodze serdecznie wszystkim tym, którzy go swą pracą uczynnie popierali. Obowiązki redaktora naczelnego obejmie z numerem styczniowym w myśl uchwały Redakcyi tow. Dr. L e o n R o z e n k r a n z.

Równocześnie składa tow. Maurycy Steil administracyę, a w jego miejsce wstępuje tow. E m a n u e l S o n n e.

Pieniądze zatem należy nadsyłać pod nowym zmienionym adresem: E. S o n n e, L w ó w, A l e m b e k ó w 12.

* * *

Towarzysze!

Zamykamy trzeci rok istnienia „Morii“, trzeci rok żmudnych starań około jej utrzymania. I jakkolwiek z jednej strony poczuwamy się do szczerzej wdzięczności dla tych towarzyszy, którzy objawszy administracyę prowincjonalną naszego pisma, starali się nam w tej pracy ulżyć, a w szczególności wyrażając podziękę tym z pośród nich, którzy obowiązki przyjęte na się spełniali skrupuła-

tnie, tak z drugiej strony wyrazić musimy nasz żal, żal do młodzieży, że poprzestając na pięknych słowach, nie popiera należycie utworzonego przez się organu, że wielu z administratorów prowincjonalnych nie tylko nie pomogło, lecz owszem szkodziło nam przez jaskrawe zaniedbywanie swych obowiązków i naruszanie naszych praw. Młodzież zaś sama nie dość gorliwie zajęła się agitacją dla pisma, które powinno i mogło by znaleźć się w każdym domu żydowskim. Uważamy za konieczne nie ukrywać prawdy, ale odkryć zło zawczasu, nim się zagnieździ. Jeżeli młodzież życzy sobie utrzymania pisma, jeśli zależy jej rzeczywiście i szczerze na tem, by „Moriah“ nie upadła, ale owszem rozwinęła się i podniosła, a z nią by się podniósł poziom i chęć pracy umysłowej wśród młodzieży żydowskiej, to ten stan rzeczy zmienić się musi.

Zabierzcie się tedy energicznie do tego, by i ze swej strony uczynić wszystko, co do was należy. Rozszerzajcie pismo wasze, zasilajcie fundusz prasowy „Morii“, abonujcie ją sami i jednajcie jej abonentów. Zbierajcie na fundusz nasz bloczkami, przeznaczcie część dochodów z każdego wieczorka na ten cel, wedle sił i możliwości pracujcie, by każdy z was mógł sobie z dumą powiedzieć, że spełnił swój obowiązek, że i on przyczynił się do czemkolwiek do utrzymania i dźwignięcia „Morii“. W ten sposób przysłużyście się najlepiej nie tylko pismu naszemu, ale i ideałom i myśłom, których ono jest wyrazem. W myśl tego prosimy was towarzysze: nadsyłajcie nam jak nairychlej spis tych domów, gdzie możemy wysłać zeszyty okazowe, agitujcie, zdobywajcie czytelników, zaznamajacie ich i siebie z naszemi dążeniami.

W pierwszym zaś rzędzie młodzież sama, życie pulsujące wśród niej powinno znaleźć wyraz swój w „Morii“. Nadsyłając korespondencye, pozostając z nami w ścisłej łączności, informując nas o każdym objawie życia wśród was i zasięgając naszych wskazówek, idąc z nami ręką w rękę, dopniecie wspólnego naszego celu: wychowania młodzieży a przez nią ogółu żydowskiego w duchu narodowym w myśl postępu i rozwoju!



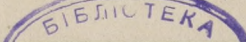
Upraszamy o odnowienie przedpłaty.



Wydawca i redaktor odpowiedzialny: JAKÓB GRÜNBERG.

Redaktor naczelny: FRYDERYK ASZKANAZY.

„Drukarnia Udziałowa“, Lwów, Kopernika 20.





Poleca się
palącym papier i tutki
cygaretowe

„Le Griffon“

prawdziwie francuski

„Le Délice“

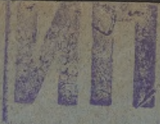
„Le Sublime“

Naśladownictwo zastrzeżone

Wszędzie do nabycia.



40h



2125

ZOFIA BIESIADECKA,
OSWIĘCIM.



BILETY KOLEJOWE OKRĘŻNE W DOWOLNYCH KOMBINACYACH.

KORRESPONDENCA W JĘZYKU POLSKIM, RUSSKIM I NIEMIECKIM.

PRZEZ WYSOKIE C. K. NAMIESTNICTWO KONCESYONOW

== BIURO PODRÓŻY ==

ZOFII BIESIADECKIEJ, Oświęcim (dworzec)

SPRZEDAJE BILETY OKRĘTOWE

== DO AMERYKI ==

I. II. i III. KLASY DLA PAROSTATKÓW POSPIESZNYCH,
ORAZ BILETY KOLEJOWE DLA KOLEI PÓŁNOCNO-AMERY-
KAŃSKICH WE WSZYSTKICH KIERUNKACH.

CENY ŚCIŚLE WEDLE TARYF OKRĘTOWYCH I KOLEJO-
WYCH. — PROSPEKTA DARMO I OPŁATNIE.